

H. II. 53.

RELIGIJNOŚĆ I MISTYKA



BRACI JELENIOŃ
KSIĘGARNIA
W PRZEMISLU

N^o 2035

RELIGIJNOŚĆ I MISTYKA

W ŻYCIU I POEZYACH

ADAMA MICKIEWICZA.

Studium

Lucyana Siemińskiego.

W KRAKOWIE,
Nakładem wydawnictwa dzieł
Władysława Jaworskiego.
1871.



102659

II

~~~~~  
W drukarni Władysława Jaworskiego.  
~~~~~

D. K.

Księg. nr. 20 Antyk.

Uroków Stawowska 10

22.10.59.

40. - nē



Quelque sublime que soit un génie, même dans les choses de l'esprit, il ne pourra se soutenir qu'autant qu'il se fondera sur la piété.

St. Martin.

**ŻYJĄCYM
PRZYJACIOŁOM I TOWARZYSZOM
ADAMA MICKIEWICZA**

PISMO NINIEJSZE POŚWIĘCAM. —

Jeżeli nóż w dłoni niebiegłego operatora, z ciężką ręką, niebezpieczniejszy bywa nieraz dla pacyenta, od samej choroby — to jakżeż niebezpiecznymi bywają dla zgasłych poetów lub myślicieli, owi historycy piśmiennictwa, co niepoprzestając na zaciągnięciu do rubryki materialnej spuścizny po nieśmiertelnym nieboszczyku, pozwalają sobie dorywczych wyroków o wewnętrznej wartości płodów jego myśli i natchnień, a nawet w bardzo delikatnych kwe-

styach sumienia, pozostających nieraz tajemnicą między Bogiem a człowiekiem, wypowiadać decydujące zdanie, na powierzchownym rzucie oka, na mylnej opinii, lub na przypadkowej okoliczności oparte — i już tem samem mijają się z prawdą, czyli z wiernem i sprawiedliwem wytłumaczeniem moralnej istoty poety lub myśliciela.

Goethowskie: „*Wer den Dichter will verstehen*, niekoniecznie ma być wzięte w znaczeniu odbycia pielgrzymki do miejsc w których się urodził, lub przemieszkiwał poeta. „Ziemią poety jest raczej świat jego wewnętrzny; ten zbadać, przeniknąć, zrozumieć w jakim stosunku miał się do zewnętrznego świata, co z niego brał, co mu przynosił, jakie okoliczności i wpływy działały na duchowy organizm — jest warunkiem *sine qua non* do wyrobienia sobie uzasadnionych pojęć, choć nie matematycznie zupełnych, przynajmniej tak przybliżonych jak obrachunek powierzchni koła.

Zadanie to, zewszeh miar trudne, wymaga nie tylko dłuższych studiów porównawczych, lecz nadto, trafnego rzutu oka, na czas, na ludzi, aby w skutek źle obranego punktu patrzenia,

niesfałszować perspektywy, nieuronić pewnych rysów, i nieznaleść tam czarnych cieniów i plam, gdzie było najjaskrawsze słońce; aczkolwiek często i to się zdarza, że cienie i plamy dla wzrozków uprzyzmowanych tendencyjną teorią, miewają blask meteorów.

Jeżeli tedy z każdym pisarzem głębszej natury, co nie jest li-tylko fotografem swojego czasu, potrzebna jest ostrożność, a właściwiej konieczność, aby wprzód dobrze go przejrzeć i zgruntować, czem był — tem więcej z poetą tej doniosłości co Mickiewicz, ów pierwszorzędnny jeniusz, lubiący chadzać po niedeptanych ścieżkach, i trącać *sublimi sidera vertice*.

O Mickiewiczu, jego tworach, i osobie, niemało już napisano. Zupelnego żywota w którymby poeta objaśniał się pismami, a pisma objaśniały się życiem poety, dotąd niemamy; gromadzą się tylko rozliczne dokumenta, jak: listy, wspomnienia, rozprawy estetyczne, krytyki, bibliograficzne roztrząsania; — słowem, przygotowuje się materyał mający posłużyć do odłania zupelnego posagu wieszczą, materyał, różnej wartości, jak ten spiż roztopiony w który po-

bożna intencya rzuca i królewską ozdobę z szlachetnego kruszcu, i tombakowy pierścionelek.

Do tego przygotowawczego materiału, o jakim wyżej mówiłem, zaliczam biografię Mickiewicza drukowaną w wiedeńskim illustrowanym tygodniku: *Postęp*, piśmie, nader małej wartości, w którym ta biografia wyszczególniała się dokładnem dat wyszukianiem i uporządkowaniem chronologicznem, tak pism poety, jak wypadków jego życia. Ta strona materialna żywota starannie obrobiona, mało zostawia do życzenia — duchowa atoli, w kilku miejscach dotknięta, nasuwa wątpliwości dające się różnie tłumaczyć, wszakże nie na korzyść zgasłego wieszczu; niemniej i mylne pojęcia co do wewnętrznych jego usposobień i wyobrażeń, wymagają sprostowania.

Miedzy innemi przychodzi tam krótki ustęp odnoszący się do religijnych uczuć poety, w którym autor Biografii, występując przeciw zdaniu

Przeglądu Poznańskiego *) piszącego że „Mickiewicz w pierwszych swych utworach zachowuje nie tylko uszanowanie, ale jakby wiarę w całą cudowność krzewiącą się na granicach nauki kościelnej i zabobonu“ powiada: *Uwaga ta ma przemawiać na stronę religijności poety, lecz nie jest właściwą. Poeta nigdy nie był religijnym, jak to Przegląd chciałby rozumieć; dopiero pobyt w Rzymie wpłynął na usposobienie religijne poety; ale i wtedy nieuległ on wpływowi — czego w Dziadach części III łatwo dopatrzeć.*“

Stanowczo wypowiedziane twierdzenie, prowadzi do najprostszego wniosku, że poeta nie tylko w duchu katolickim nie był wierzącym, lecz nawet za pobytu w Rzymie, choć uległ wpływom katolików świętego miasta, pozornie tylko pogodził się z kościołem i katechizmem, a w gruncie miał swoją odrębną religię, czy filozofię, coś nakształt wejmarskiego Olimpczyka, który, jak wiadomo, grzesząc olbrzymią pychą tulącą się pod płaszcz uczonej wszechwiedzy, nosił się wyżej

*) Przegląd Poznański r. 1855.

nad wszystkie religie jakie były od stworzenia świata, nieuznając żadnej.

Taka, a nie inna definicya wewnętrznego stanu poety pod względem wyobrażeń religijnych, dałaby się z tych słów wyprowadzić; od razu bowiem nasuwają one czytelnikowi domysł, że Mickiewicz niebył w zgodzie ze sobą; inne miał przekonanie, a inaczej pisał; a to ciepło wiary, jakie wiało z jego ballad, pieśni, poematów, gdy pierwszy raz spadły w oziębioną atmosferę ówczesnej literatury, było udaniem, sztuką pisarską — a mówiąc prostym terminem: kuglarstwem.

Słowa te wyrzeczone, niewiem czy z niechęci ku katolickiemu *Przeglądowi*, za to, że śmiał Mickiewicza liczyć za swego; czy w intencji postawienia go wyżej nad kościół i jego naukę — dość, że wymagają stanowczego zaprzeczenia, tak z faktycznych jak psychologicznych względów; fakta bowiem inaczej świadczą, a psychologia uczy, że żadna sztuka z głowy poczęta, niebyłaby w stanie sprawić tego wrażenia w umysłach, dokonać tak nagłego zwrotu, jak się to stało przy pierwszym wystąpieniu Mic-

kiewiczza przed publicznością. *Si vis me flere, dolendum est primum ipsi tibi* — tak dobrze stosuje się do wzruszeń serca, jak do wiary; kto chce ją wzbudzić, sam wprzód winien być wierzącym.

Zwykły kuglarz słowa, obleczonego w szatkę ludowych wierzeń, potrafiłżeby dokonać tej przemiany w sferze duchowych usposobień, na jaką patrzyliśmy żywemi oczyma, jaka zaszła w nas samych, gdy wiosenny deszcz tej poezyi, ciepły, odradzający, odrazu splukał nieczystości długiej zimy, a złoty promień natchnienia tyle ognia naniecił, że zentuzyzmowanym niemogły już wystarczyć te słowa, te formy narzucone i uprzyzwoicone, w jakich dotąd trzeba było myśli i uczucia swoje wyrażać. Co więcej, z ust młodocianych ustąpił ten uśmiech skeptyczny, jaki spotykał każdy objaw duchowego świata, i ten od Woltera zapożyczony dowcip, co krótko a węzłowato rozcinał każdą kwestyę tyczącą się wyższych przeznaczeń człowieka.

Sama wyrachowana zręczność, sztuka posunięta najwyżej, czyżby potrafiła tyle serc otworzyć, przerzucić je w inny świat wyobrażeń —

i to tak nagle, że wszystko co żywiej czuło, przeszło na stronę poety?

W żadnej, o ile się zastanawiałem, literaturze, niezaszedł podobny fenomen, jak w naszej. Zwykle jeniuse i nadzwyczajne talenta, miały swoich poprzedzicieli przygotowujących drogi nowej erze, zapowiadających że taki a taki przyjdzie. W średnich wiekach Dante choć zdumiewał niespodzianością, niebył bez poprzedników; czyż platonieczną miłością nie brząkali Trubadurowie; nie śpiewał Fryderyk sycylijski i Guido Cavalcanti; a szereg natchnionych mędrców kościoła jak ś. Bernard, Tomasz z Akwinu, nie rozświecaliż głębie ludzkiego ducha? a tak *Divina Comedia* zajmowała wieki średnie, atoli nieprzerzucała je w inną sferę. Drugi nadzwyczajny geniusz Byron, rozpoczął swój zawód wcale nieświetnie: *Hours of Idleness*, niezrobiły wrażenia, a wystawiły go na pociski szkockiej krytyki, za co jej

ođplacił mściwą satyrą: *English Bard*, i ten na-
pad na osoby, zwrócił dopiero na niego uwagę
publiczną. Skaleczył, aby się dał poznać. Przed
Goethym i Szyllerem wyrównał grunt Lessing;
Lamartine walczył o lepsze z Wiktorem Hu-
go — ich przyjsie nie miało nic nadspodziewa-
nego. Chateaubriand i pani Stael dawno przy-
gotowali ten nowy okres.

Poeta Dziadów zjawia się niespodzianie.

Przed nim Brodziński spoufalcony z lite-
raturą niemiecką, otwiera jej skarby, lecz niema-
jąc odwagi walczyć do upadłego z pojęciami pseu-
doklasyków, stawia kroki nieśmiałe. Zresztą nie-
wyciska on na utworach swoich tego piętna, ja-
kie twórczość umie wycisnąć; słowu nieużycza
tej magii, jaką prawdziwy poeta ożywia sło-
wo. Spiewak Wiesława bądź co bądź, niewyr-
wał umysłów z dotychczasowej konwencyonalnej
rutyny; ledwo zachwiał, niewstrząsnął niczem.

Nigdzie dotąd nie spotkałem się z wybit-
nem oznaczeniem tego momentu, tak ważnego
w psychologii narodu.

(Wiele pisano i mówiono o wpływie lite-
rackim poezji Mickiewicza, a zamilczano że

tenże sięgnął dalej i głębiej po za literaturę, gdy wytrzeźwioną obojętność na rzeczy ducha, przerzucił odrazu w świat wierzeń, w świat ideałów. Przemiana ta zaszła szczególnie u młodzieży i kobiet. Gdzie serca najmocniej biły, tam rola była sposobną do przyjęcia nowego ziarna. Nowego? Złożyć to na nowość, lub modę, zwykle pociągającą młódź i kobiety, byłoby ubliżeniem i tej poważnej muzie, i jej zwolennikom. Rzeczywiście, była to potrzeba wewnętrzna, która nieświadoma siebie, ledwie mglistą tęsknicą, lub melancholią, wyrażająca że czegoś jej braknie — naraz znalazła swego tłumacza, spowiednika, który ją odgadł.

Miarą wielkości poetycznego geniuszu, jest nie co innego, tylko objawienie tych tajemnic z jakimi każdy się nosi, a wypowiedzieć i sformułować sobie nieumie.

Mickiewicz odrazu wpadł na ten ton, który wszystkich wprowadził w zdumienie; bo chociaż jedni patrzyli na niego z niedowierzaniem, nieumiejąc mu nawet naznaczyć miejsca w kategoriach rodzajów, na jakie dzielono wówczas poezję — to znowu drudzy otoczyli gorącą sympatią

z każdym dniem wzburającą, że niewiele trzeba było czasu żeby stał się przedmiotem wszystkich rozmów, ciekawości, oczekiwań. Kto tę chwilę pamięta, przypomni sobie jak powszechne było zajęcie. Od salonów stołecznych do wiejskich dworów, o niczem niemówiono tylko o romantyczności, a właściwie, gdzie znalazł się jeden młodzieniec ze szkół lub uniwersytetu, nieuniknioną była sprzeczka, a często i zacięta kłótnia ze starszymi stojącymi w obronie reguł klasycznych, i konwencyonalnego smaku. [Nie wiem czy w dziejach literatur znajdzie się przykład tak rozszerzonego ścierania się umysłów, jak do tego hasło dał Mickiewicz. Ani przez Pelissona wywołana walka o wyższość nowożytnych nad starożytnymi, ani w przededniu wielkiej rewolucyi ścierające się partye Glukistów i Piccinistów, nie miały tej doniosłości, tego ogólnego zainteresowania się, co nasza walka klasyków z romantykami. To jedno pokazuje jak potężnie i do gruntu musiał być duch narodu wstrząśnięty i podniesiony, kiedy z tej literackiej kwestyi, zrodziło się potem tyle innych, nierównie donioślejszych.

(Postrzeżenie zrobione o Homerze że pod murami Ilionu ześpiewał w jedno te rozliczne plemiona greckie, które się między sobą nieznaly — stosuje się i do Mickiewicza. Pieśń jego obiegła wszystkie dzielnice dawnej Polski, i na nowo skła serca łańcuchem jednego uczucia, odkryła drogi porozumienia się przez zbliżenie się do ludu; pieśń gminna stała się sztandarem.

Z pól wielko i małopolskich, ze stepów ukraińnych, zwracały się umysły w stronę litewskich borów i nasłuchiwały ich szeptów i szumów, czy niewygadają więcej tych tajemnic serca i ducha, jakie zdawały się tam zastawać pod strażą czarodzieja, guślarza, wieszczka kapłana, na którego zaklęcie przemawiały groby, a duchy żywiołowe z głębi wód, drzew i kwiatów, jawiły się na wezwanie w widomej postaci. Wierzenia gminne z całą swoją cudownością, zmieszały się u niego z wierzeniami kościola, i za pośrednictwem tej poezji, zbliżały ku niemu serca proste, potrzebujące wierzyć. Poeta uważał wiarę za matkę cudów

Das Wunder ist des Glaubens liebtes Kind.

tak samo, jak to uważał kościół nasz — a wyziębione społeczeństwo mędrkowaniem niedowiarków, nietęskniłoż za cudem odrodzenia?

Poeta światowy jakim był Mickiewicz w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, biorąc ten kierunek, niemógł temsamem robić rozdziału między sprawami tego świata a tem, co jest, a raczej powinno być ich duszą, życia zadaniem, wyższych pragnień podniętą. Czułeś, że inny prąd wieje z tego świata który odkrył, inna woń się rozchodzi z tych kwiatów zerwanych w cudowną noc Sto-jańską. Wierzący prostaczek stawał się tam odrazu interesującym, bo nosił w sercu swoim stokroć cenniejszy skarb, niż światowy mędrek bez czucia i wiary. Nie po-gańską teorią demokracji, lecz przez wiarę podnosił poeta maluczkich, uszlachetniał ich i równał z wyższemi stanami, skuteczniej, niż naj-liberalniejsza konstytucya mogła tego dokonać. Jeniusz jego wskazał mu tę drogę, będącą i zasadą i tradycją tak chrześcijańskiego ogółu, jak kościola, oraz hasłem narodowego rozwijania się, jego przyszłości; a to jedno jużby robiło go religijniejszym od tylu, którym się zdaje że są pisarza-

mi katolickimi gdy naśladową styl legend, lub obrabiają przedmioty kościelne.

Mickiewicz w swoich utworach poetycznych nienarzucal się publiczności za szermierza w obro- nie prawd religii objawionej, ale nosząc je w sobie, przenikniony niemi od dzieciństwa, wyrzucal z siebie ożywcze światło i ciepło, jakie mogą tylko wydać ludzie wierzący prosto i szczerze.

Będąc świeckim, niebył wszakże kościel- nym poetą w tem znaczeniu jak: S. Ambroży, Prudencjusz, Fortunat, S. Bernard, S. Bonawen- tura, lub Jacopone de Todi; atoli gdyby chcieć naznaczyć mu miejsce w szeregu pokrew- nych duchów między naszymi poetami, umie- ścilibyśmy go w kategorii Kochanowskich, Kochowskich, Wacławów Potockich, Karpińskich, Woroniczów, tych przedstawicieli polskości ze strony najżywotniejszej i najbardziej zupełnej. Oni to przejęci duchem religijnym panującym w narodzie, tchnęli nim jak kwiaty, pachnące właściwą sobie wonią; a chociaż w pismach ich nierzadko spotkać wybryki grubej zmysło- wości, rubasznej i obrażającej moralność, nie-

mniej jednak góruje uczucie katolickie, i o wiele przeważa nad kaprysami swawolnej myśli.

Można zatem niebyć poetą ściśle kościelnym, a mimo tego być przy całej światowości religijnym. Jak znowu, można bronić się delikatnym taktem od pomiatania świętościami, a w gruncie lekko je sobie cenić, jak tego mamy przykłady na niektórych pisarzach z czasów Stanisława Augusta.

Ton, w jakim się na samym wstępie odezwał Mickiewicz, był wręcz przeciwny tonowi, do którego tak nas przyzwyczaił powagą swoją Xiąże poetów, jak go utytułowała opinia Parnasu. Uwielbiona muza rozsądku, bardzo praktyczna, trzeźwa, żartobliwa, dworująca dowcipem, wydała się zimną jak posąg z lodu, przy tym śpiewie słowiczym, wychodzącym z szerokiej piersi, litewskiego barda, który wydobył jakieś zapomniane, czy pomijane wierzenia i rozwieszając je na tle błękitu, porywał ku nim serca i umysły, że już potem łatwiej znalazły drogę do nieba... Kto raz był tknięty tym urokiem, czuł się wewnątrz zaniepokojonym, i choćby jak odganiał natrętnego ducha, duch wracał

zawsze, pókiś się mu niepoddał, i niepowiedział sobie: bez wiary żyć niepodobna.

Opowiadam wrażenia na jakie patrzałem. Będąc sam młodym stawałem się częstym powiernikiem tych nagłych zwrotów, odbywających się w sercach i umysłach rówieśników.

Upojenie tą nową poezją, było tak silne że u niektórych dochodziło aż do parodyi w praktyce; niejeden gorzał dla idealnej kochanki z którą nigdy słowa niemówił; gotów był nawet zasztyletować się przed jej oknem, gdyby nie ten przeklęty examina na który trzeba się było gotować, żeby otrzymać promocyę; niejeden biegał na cmentarz zaklinać duchy, w nadziei że mu się jaki pokaże i przyniesie nowiny z tamtego świata. Rozbudzona fantazyja młodzieńcza prędko się otrzęsała z tych niewinnych śmieszności, a natomiast zwróciła się ku wyższym zadaniom życia; spirytualizm zaczął brać górę nad płytkim materyalizmem, uczucie nad sztydzącą lekkością — widocznie umysły zwrócone w głąb duchową stawały się poważniejsze. Cudownie działały na nie te dwa wiersze biegające z ust do ust:

Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko

te dwa wiersze i dalszych cztery:

Martwe znasz prawdy nieznane u ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce,
Nieznasz prawd żywych, nieobaczysz cudu;
Miej serce i patrzaj w serce.

przyjęły się od razu, jako kodex poetyczny, rugujący za jednym zamachem Horacego z Bo-alem; lecz co ważniejsza: wchodziły one niejako w przysłowie, i stawały się regułą życia, warunkiem exystencyi człowieka i uszlachetnieniem jej. Istota pozbawiona wiary, uchodziła w pojęciach niezspsutej młodzieży za gałąź uschniętą, za wrzód zaraźliwy.

Przychodzi mi tu w pamięć jedno zdarzenie, którego byłem świadkiem. Ktoś z młodzieży, lecz już dojrzałszej, zaczął opowiadać w tonie tajemniczym (tajemniczość była wtenczas na porządku dziennym) — szczegóły nieznanne nam młodym, a odnoszące się do upadku tak wielkiej figury jak niedawny Minister oświecenia, głośny mowca i autor *Podróży do Ciemnogradu*.“ Biskup Woronicz i inne osoby —

mówił on — zgorszone nietyle wolnodumstwem ministra, ile napadami jego na kościół, wzięły sobie za powinność sumienia, przedstawić Cesarzowi Alexandrowi, na audencyi, niestosowność rażąca, aby na czele ministerstwa wyznań i oświecenia publicznego, stał mąż szerzący wyobrażenia dla społeczeństwa szkodliwe, a wręcz duchowi narodu przeciwnie. Na dowód pokazano inkryminowaną *Podróż*, wydaną bezimiennie, lubo wszyscy wiedzieli kto był jój autorem.“ Opowiadający nieszczędził barw i przekonywającej wymowy, jak podobne wybryki i urągania z rzeczy świętych, mogą nie tylko wiarę podkopać, lecz i zgubić duszę, co takie na nas zrobiło wrażenie, że daliśmy sobie słowo, nie tykać i innych dzieł tego bezbożnego ministra, bo i one zapewne, choć miały dla nas powaby kwiecistego stylu, muszą być zarażone jadem niewiary....

Wszyscy byliśmy wtedy pod wpływem pierwszych poezyi Mickiewicza, które tak wybieliły nasze pojęcia, tak wydelikatniły uczucie, że nawet czytanie pism autora potępionego za bezbożne maxymy, wydawało nam się grzechem śmiertelnym.

nawet zwykł był iść w czasach największej swojej potęgi i powszechności.

Tę nietolerancję dla myśli ludzkiej, swobodnej, stało się zwyczajem wmawiać w katolicyzm, i jak komu na rękę, wyjeżdża z nią, używając tej broni dawno już stępionej. Jeżeli powaga kościoła niepotępia usiłowań wolnej spekulacyi nad wielkimi zagadnieniami o istności Boga, jego naturze, przymiotach, i stosunku do świata i stworzeń, tem mniej zżymałaby się na wysoki namiętne, gdy te wybuchną z wierzącej piersi poety. Kościół ma tylko cztery słowa do powiedzenia na ucho młodemu myślicielowi, który śmiałą stopą chce wkroczyć w dziedzinę najwyższych zagadnień; słowa te są: *Credo in unum Deum creatorem* — i już z tą bussolą może się puścić w labirynty swoich dociekań, i niebać się rozbicia na mieliznach niewiary.

Dowiedziano już, i tych którzy chcieli się dać przekonać,[•] przekonano, że praktyka religijna bynajmniej nieprzeszkadza rozwinięciu się najtęższych umysłów; a tem samem że nauka kościoła nietylko nieskazuje człowieka na idiotę,

lecz owszem, oddaje znamienitą usługę umysłom dumnym ze swej niepodległości, przez karność chrześcijańską, i nawyknienie do tych ciągłych zwycięstw wewnętrznych, które zowiemy stanem łaski. Owa to wewnętrzna karność ma wielce cudowne następstwa w życiu umysłowem, tak w rozwijaniu myśli filozoficznój, jak utrzymaniu wyższego nastroju w literaturze, jak nareszcie w uczuciu ożywiającym dzieła sztuki. Bogate zdolności dane od natury nigdy niemarnieją, jeżeli karność wewnętrzna będąca stanem łaski, pozwala geniuszowi panować nad sobą. Szczytne słowo Bossueta przychodzi mi w pomoc dla nadania mocy tej prawdzie. „Ci którzy star-gali więzy sumienia i wiary — mówi on — idą do niewoli — my posłuszni regule idziemy do wolności.“

Że najbujniejsze umysły miały szerokie pole rozwijać się w posłuszeństwie regułom kościoła, na to odpowiada średniowieczna filozofija, literatura i sztuka, które potęgą swoją przygniatają naszych wieków nietrwałe wyroby. Pokazuje się z tego że nietoleracya katolicka niebyła tak drażliwą i tak prześladowczą, za

jaką chcianoby ją udać w opinii dzisiejszej, kiedy pozwalała biczem słowa chłostać duchowieństwo, a nieraz i na jego głowę się zrywać. Sam Dante nie szczędził pocisków, tak dalece, że nieprzyjaciele kościoła, którym szło o to, żeby w jego łonie znaleźć sobie sprzymierzeńców, upatrywali w nim zwiastuna schizmy Wiklefa i Lutra. Mimo tego kościół oceniając gorącość katolickiego ducha, i szczerłość wiary, pomijał te wybuchy, i ledwo wieszcz florencki przywarł oczy, wszystkie katedry uniwersytetów włoskich brzmiały wykładem jego *Diviny*. Dante wierny syn kościoła, przez posłuszeństwo szedł do wolności. — A ówże ognisty i namiętny mnich Jacopone, nie poszedłże jeszcze dalej, kiedy zjadliwą satyrą zamierzył się na głowę Namiestnika kościoła, śpiewając:

O papa Bonifazio

Molto hai giocato al mondo?...

Prawda, że wybryk ten odpokutował w więzieniu, tak samo, jakby dzisiaj odpokutował każdy autor, coby się targnął na majestat monarszy; niemniej przeto żywot jego świętobliwy

zyskał mu beatyfikacyę, a *Stabat mater* do dziś rozlega się pod sklepieniami naszych kościołów.

Miłość namiętna nie szczędziła słów nagany dla najukochańszego przedmiotu, z czego skwapliwie chciał skorzystać duch opozycyi i odszczepieństwa, i zastawiał się tymi przykładami mającymi usprawiedliwić jego szturmę wymierzone przeciw kościołowi i jego głowie. Lecz to, co miało służyć na potępienie naszej wiary, obraca się na jej obronę. Władza pozwalająca sobie mówić gorzkie prawdy przez wiernych wyznawców, dawała tém samém świadectwo, że umie oceniać tę surową, zazdrosną miłość, niemogącą ścierpieć niedoskonałości między członkami kościoła, i dlatego takich prawdomownych gorliwców, nietylko nie potępiła, lecz jeszcze opromieniła aureolą świętości. Język ich był szorstki i nie więcej; a wrogi katolicyzmu brali go za język nienawiści, i w tém się mylili.

Nawet przy najlepszych chęciach podciągnięcia litewskiego poety pod kategorię oponentów przeciw kościołowi i objawionej nauce, niemożnaby sformułować przeciw niemu oskarżenia o brak religijnych zasad, lub o dążności

odstępcze. W tym pierwszym okresie poetycznego zawodu tchnie on taką świeżością, taką gorącością młodzieńczych wierzeń obleczonych w szatę poezyi, że umie tylko porywać i unosić, a bynajmniej nie budzi i w najsurowszym teologu podejrzeń lub wątpliwości.)

Rzadki to przypadek, żeby w pierwszej młodości umysł zgłębił i przejął się wszystkimi zasadami religii, i z nich utworzył sobie praktyczną podpórę dla wewnętrznych duszy poruszeń. Zazwyczaj w wieku tym młodzieniec bawi się pod kolumnadą przysionku świątyni; zachwycają go święte obrazy, upaja dym świętych kadzideł, zewnętrzność okazałych obrzędów usposabia do dumań. Dopiero jeżeli cierpienie nawiedzi rozmarzoną duszę, chwyta ją i wciąga do samego przybytku, czyli tam, gdzie nic już nie zaprzęta zmysłów, a tylko głos samego Boga daje się słyszyć. Tam, a nie gdzie-

indziej, w bólach wijącego się serca, pod siatką pierwszych łez, w ciszy uroczystej pierwszego zastanowienia się nad ziemią, padołem pielgrzymki doczesnej, spełnia się rzeczywiste przymierze duszy z Chrystusem. W miarę jak coraz lepiej poznajemy się na nędzach tego świata, na jego pysznej ciemnocie, na porywczą słabości, na ułomnościach nieumiejących przebaczać, coraz bardziej uczymy się odrywać ducha od niego, czyli zewnętrzność poświęcać dla zdobyczy wewnętrznych, jak mówią mistycy: *ab exterioribus ad interiora* i znachodzić pociechę i umocnienie w rozmowie z tym przyjacielem, który w nas mieszka. Nie jest to sprawa jednego dnia, lecz praca całego żywota.

Tęj dojrzałości religijnej zdobytej próbami ciężkich doświadczeń, trudnoby żądać od młodzieńca witającego uśmiechem nowości wszystko co go otacza, tém więcej, jeżeli przyniósł ze sobą piętno jenuiszu, urodził się poetą.

Póki jeszcze żyją ludzie pamiętający młodość Adama lub póki żyje tradycya o nim z pierwszej ręki powzięta, można już bez powoływania się na jego poetyczne utwory, zro-

bić sobie ściśle wyobrażenie jakim był w rzeczywistości.

Na wychowanie domowe Adama wpływała matka, osoba mocnej wiary, czułego serca, lecz w spełnianiu obowiązków chrześcijańskich względem rodziny i bliźnich, surowa, tak względem siebie jak drugich. Musiała to być niepospolita niewiasta, kiedy wydała takiego syna; jestto bowiem taki rzeczy porządek, że najczęściej wielkie znakomitości rodzą się z matek wyższych sercem i umysłem, choć o nich milczy historia nieśmiejąca przestąpić progów domowego ogniska.

Adam wychował się w ścisłych przepisach kościoła; oddany do szkół Nowogrodzkich nie zepsuł się tam. Jeszcze wtedy społeczeństwo trzymało się w karbach karności i nic nie wiedziało o apostołach racjonalizmu szukających łatwego poławu między narybkim studenckim. Zwierzchność szkolna zostająca powiększej części w ręku duchownych, gotowa była surowo skarcić każdy wybryk przeciw religii i moralności; wreszcie atmosfera litewskiego życia, mianowicie klas średnich, szła prądem dawniej

tradycji: miłość Boga, miłość ojczyzny, cześć dla starego obyczaju, oto był katechizm tego cichego zaściankowego społeczeństwa, niehołdującego jeszcze bożyszczu postępu, który narzuca się jak doskonałość, a bywa tylko przenieńcowaniem, lub ruszeniem z miejsca.

Jakkolwiek jeniusz młodzieńca mógł się wyrywać po nad te sfery — z tem wszystkiem, gdy po odbytych egzaminach dojrzałości przybył do Wilna, pierwszą jego czynnością na wstępie do uniwersyteckiego zawodu, było pójść do Ostrój-Bramy, i przed obrazem cudownej Bogarodzicy, upaść na kolana i pomodlić się o błogosławieństwo na szerszej drodze życia.....

Zepsute serce nigdy nie zaczyna od tego aktu pokory i ułności.

Przez jakie przeobrażenia przechodził potem umysł młodego akademika gdy się poznał z kolegami, gdy słuchał wyższych wykładów, czytywał dzieła mające wzbogacić jego wiedzę, często z uszczerbkiem wierzeń przyniesionych z domu i szkoły? Tego ująćby niepodobna w ścisłą definicyę, ani na skali oznaczyć..... Niezapominajmy, że to było ośmnastoletnie, dzie-

wicze serce, niemające świadomości siebie, otwierające się jak kielich kwiatu do życia, do marzeń, uniesień, do tych wszystkich cudownych złudzeń, zamkniętych w jednym słowie: *kocham*, atoli wziętém w tém czystém znaczeniu, w jakim je biorą niewinne poetyczne dusze. Namiętność dopiero później się zjawia, z orszakiem rozczarowujących rzeczywistości; w przesileniu tém, kanikularna gwiazda ciężkich doświadczeń, spopiela swym żarem te światy marzeń. Ależ nie wyprzedzajmy porządku rzeczy! Jesteśmy dopiero w wiosnianej porze duszy, budzącej się do miłości; kochającej żeby kochać, jak fiołek świadczący o sobie zapachem. Gdzież ten przedmiot kochania? Jakaż to istota wybrana wśród innych, dotykalna, widoczna? Nie jestże to raczej sama dusza młodzieńcza, szukająca, błędna, a przeczuwająca cudowną doskonałość; jakieś przypomnienie, lub odgadywanie senne ideału, ciągle szamocącego się z praktyką życia? Młodzieniec w téj wiosnianej porze, kiedyś będzie poetą, wieszczem, potężny tajemnicami sztuki — teraz jest tylko poetą. Oby umiał zostać nim najdłużej! Co mówi, technie taką uczu-

cia świeżością; szczérość wzruszeń robi go wymownym; a niedoświadczenie jego i szaleńcze namiętne, czarującym. Nosi w sobie poezję, a ta, jak zbiornik wody zamknięty w łonie góry, wydobywa się na zewnątrz mnóstwem tryszczących źródeł. Poezja ta nie jest ani w lazurach nieba, ani w słońcu, ani w księżycu i gwiazdach, ani w szumie puszczy, ani w zwierciadłach jezior—ona jest tam, gdzie jej szukać nie chcą dzisiejsi realiści. Dla sztuki służy zewnętrzność; poezja ma wewnątrz siedlisko; pierwsza nabywa się nauką, mechanizmem, wprawą; kiedy druga jest darem przyrodzonym, właściwiej pewnym stanem duszy, u jednych przemijającym, trwalszym u lepiej obdarzonych, nieprzerwanym u jeniuszów jak Homer, Szekspir, Byron, Mickiewicz. W poranku życia miłość z poezją gra razem w duszy poety; śpiewa, bo kocha, a może też spieszy się kochać czując potrzebę śpiewania; sypie więc pieśni jak drzewo osypujące się liśćmi i kwieciami; osiąga oryginalność, bo z siebie bierze i uczuciom swoim nadaje odpowiednią mowę. Bogaty w osobiste wzruszenia, mało się troszczy o cudze. Jeżeli naśla-

duje kogo, to mimowiednie; a przynajwiększej potędze jeniusza niepodobna mu odosobnić się od tego świata myśli który go otacza. Któryż zresztą poeta, w tej porze wiosny i miłości, troszczył się tak bardzo o sztukę i jej formy? Miłość to jedyny jego kodex, jedyna muza wylewająca się w pieśniach, sonetach, elegiach, balladach — tych nieudanych spowiedziach szukających powiernika w słuchaczach.

└ Nauka nabywana w uniwersytecie, bogaciła głowę, lecz nie burzyła tego wewnętrznego świata, równie jak i pożycie z rówieśnikami, po większej części tak samo wychowanymi, nieścierało tego delikatnego puszku niewinności i czystoty.

Uniwersytet wileński liczył się wtedy do najdoskonalszych instytucyj naukowych na ziemiach dawniej Polski. Xiążę Adam Czartoryski był jego kuratorem; Sniadeccy duszą. Lubo w gronie nauczycieli panowały w ten czas dwa odróżniające się prądy, jeden więcej rodzimy, drugi cudzoziemski, to jest niemiecki, jednakowoż umiejętność zyskiwała na tém. Uczeni ci z zagranicy sprowadzeni, biegli w swoich przed-

miotach w których się odznaczyli na innych wysoko stojących zakładach naukowych, przynieśli ze sobą nowe poglądy, i takie gałęzie umiejętności jakie u nas nie były dotąd specjalnie uprawnione, jak: filologia starożytna, psychologia, estetyka, co rozbudziło w młodzieży zapal do skarbów wiedzy i literatury szczególniej niemieckiej, u nas prawie nieznanej. Kierunek ten, o ile jednych porywał, o tyle gniewał drugich, mianowicie co do spekulacyjnych umiejętności, które mogły z praktyki życia, i jasnych pojęć przerzucić umysły w mgliste i mistyczne zacieki różnych systematów filozoficznych niemieckich. Jako przeciwnik téj dążności wystąpił Jan Sniadecki naprzód z odpowiedzią na rozprawę Brodzińskiego o klasyczności i romantyczności, którą wydrukował w Dzienniku Wileńskim na r. 1819, i tam jął się zbijać mgliste jeszcze i nieściśle określone pojęcia o poezyi romantycznej. Rozprawa naszego astronoma była ze wszech miar słabą, i dawała nad nim przewagę tym co poznawszy arcydzieła literatury niemieckiej i angielskiej, widzieli ich niezaprzeczoną wyższość, nad temi, które produkował

i zalecał mniemany francuski klasycyzm. Nie poprzestał na tém ów mąż pod tyłu względami znamienity i uderzył na filozofią Kanta, widząc że między uczniami zaczęto wiele już rozprawiać o téj filozofii, i okazywać chęci dostania się do jój tajemnic. Lubo w rozprawie swojej zastrzega z góry, że pierwszém prawidłem zdrowej filozofii jest, nie szukać tego, co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane, i co musi być dla niego wieczną tajemnicą, jednakowoż zdanie to było jakby podrażnieniem żądzy dociekania tego, co niedostępném wydaje się być dla rozumu. Gorsze jeszcze wywołał przeciw sobie oburzenie, gdy idąc za Bakonem, twierdził iż „niema w człowieku najogólniejszej nawet myśli, któraby nie wzięła swego początku od zmysłów“. — Materyalistyczna zasada, rzucana jak antidotum z obawy, aby umysły młodzieży nie odwróciły się od nauk ścisłych, i nie poszły drogą mglistych zacieków niemieckich, wywołała oddziaływanie, nietyle w pojęciach budzącej się filozofii, ile na polu poezyi i literatury. — Teoretycznie zaczęto już rozbiierać kwestyę romantyzmu tak w Warszawie jak

w Wilnie; atoli mało się tém interesowała publiczność, dla której przedmioty te były prawie obojętne, bo ich nie spotykała w rzeczywistości, to jest w utworach noszących to piętno, ma się rozumieć, w utworach oryginalnych polskich. Obce wzory, małej liczbie dostępne, były dla ducha narodowego zawsze abstrakcją.

Tymczasem w Wilnie między słuchaczami wykładów uniwersyteckich tworzyło się grono wyborowe, pod względem prawości charakteru, zdolności naukowych i wielkiego do nauk zapędu. Tomasz Zan rzadkich przymiotów, starszy wiekiem od rówieśników, wytrawniejszy i doświadczeńszy od nich, a do tego posiadający dar inicjatywy, stanął na czele tego grona, i związawszy je węzłem braterstwa, kierował ku wyższym obywatelskim celom. Stowarzyszenie to z zrazu było jawne i za zezwoleniem władz uniwersyteckich zorganizowane; atoli jak zwykle się trafia między młodymi uczniami, ten i ów aby się jaskrawym conceptem popisać, pozwolił sobie żartow z religii, inny ułożył piosnkę szydebną na księży, którą wesoły chór odśpiewywał. Było to echo rozszerzonej

wówczas massoneryi, podjęte przez lekkomyślność do naśladownictwa pochopną. Tknęło to gorliwych katolików przewidujących skutki tego ducha negacyi w młodzieży mającej być kraju przyszłością, i aby położyć tamę zgorszeniu przedstawiono rzecz całą biskupowi, który byłby tę sprawę poufnie załatwił karcąc poważnem słowem nieopatrzone wybryki, gdyby się była nie doniosła do gubernatora. Nastąpiło śledztwo i rozwiązanie towarzystwa; — ale Zan nie dał się tak snadno pokonać, i niemogąc jawnie, postanowił działać tajemnie. Obrawszy tę nową drogę utworzył związek Filaretów, i kierujący nim Filomatów, związek, którego główną zasadą była wzajemna pomoc tak pieniężna jak naukowa. Ubożsi znachodzili wsparcie, mniej posunięci w nauce słuchali wykładów jakich się podjęli bieglejsi w różnych przedmiotach uczniowie. Stowarzyszenie miało jeszcze własną bibliotekę; czytano i rozprawiano wiele o nieszczęściach ojczyzny, o uszczęśliwieniu rodzaju ludzkiego, a nadewszystko o idealnej wolności jak to zwykle się dzieje na podobnych zebraniach. Mickiewicz należał do tych stowarzyszeń, z wielu

innymi, których nazwiska dotąd tak świetne zajmują miejsce w historyi umiejętności, literatury, i cierpień narodowych.

Cokolwiek mówiono na niekorzyść uniwersytetu, że w nim objawiał się duch „kosmopolityczny, niekatolicki“ jak również co mu zarzucano później, że był zarażony, „zbutwiałym ultramontanizmem“ *) było sądem mijającym się z rzeczywistością. Uniwersytet nie był ani jednym ani drugim; miał tylko charakter naukowy; uprawiał tak dobrze teologią katolicką, jak inne gałęzie umiejętności, unikając tych wybitnych tendencyj, które trącając o kwestye religijne, polityczne i socyalne, odejmują niezawisłość nauce, i robią ją niewolnicą namiętności lub mody. Uniwersytet wileński umiał szczęśliwie kierować nawę swoją między temi prądami i dla tego stał on najwyżej z wszystkich zakładów naukowych. Profesorowie pilnowali swego przedmiotu, i obudzali doń zamiętanie w uczniach nie przez zaloty do popularności

*) Crétinau—Joly. Histoire religieuse, politique et littéraire de la Compagnie de Jesus. Paris T. VI. Szulgin prof. hist. w uni. kijowskim: Rys historyczny zakładów naukowych w południowo-zachodniej Rosyi itd.

zdobywanój kurs mającymi frazesami liberalizmu, lub przedrwiwaniem instytucyj i obrzędów kościelnych — lecz przez prowadzenie do zgłębiania, i ogarnięcia go, do czego służyła za przewodników własna ich gruntowność i obszerne odczytanie.

Niepanował więc w téj głównej szkole ów duch negacyi, który pod płaszczykiem pysznój wiedzy, ufny w swoją nieomylność, naruszał fundamenta wiary objawionój, i tych instytucyj ktore praca wieków stworzyła, aby na to miejsce rzucić jakąś racjonalną teorię którą lada dzień racjonalniejsza strąci z pozycyi.

Hymn i kilka piosnek Mickiewicza odnośzących się do jego współudziału jaki miał w tych stowarzyszeniach tajnych i nietajnych, są bardzo wymowném świadectwem, że duch panujący między tą młodzieżą wileńską, nie miał nic a nie negacyjnego charakteru, jaki dziś stał się niemal chroniczną chorobą młodych pokoleń. Przeciwnie, wszystko jest tam dodatnie, wyrywające się z piersi pełnój uczuć i marzeń do życia, do wielkiego życia mającego świat ludzkości odrodzić. Nigdzie słowa

burzyć, lub *zniszczyć*, a symboliczne drzewo nie pójdzie na ścięcie, na ogień — wypuści tylko latorośle, zielonym liściem się okryje. Taką jest ta sławna *Oda do młodości*, ów manifest na którym się już podpisały najmniej dwa pokolenia, a któremu dojrzałość robi gorzki wyrzut że zamiast świętego ognia zapалу, naniecił tylko dymu zarozumiałości, o tyle zuchwalszój, im fałszywiej sobie tłumaczył słowa mistrza.

↳ Mickiewicz kiedy tworzył tę Ode, był w prawdzie; co sam czuł, w co wierzył, co czuli, w co wierzyli jego rówiennicy, wypowiedział z tą siłą, jaką czerpał w sobie i w pokrewnych duchach, przed którymi otwierał szerokie horyzonty.... Był to ogień młodości, dzielność twórcza czująca się powołaną do cudów przez *zestrzelenie* duchów w jedną wolę.... Być może że fantazyja nadała olbrzymie rozmiary dziełu odrodzenia świata; atoli zawsze opierała się ona na materiale dającym rękojmią urzeczywistnienia tych celów choć w cząstce, by innym za szczebel posłużyć.... On sam, i wszyscy jego rówiennicy, których duchy podniósł i serca zapalił, nie przeminęli bez śladu; każdy z nich

zostawił po sobie znane, lub głośne imie, czy osobistym trudem i ofiarą, czy na polu nauki zdobyte. Charaktery to piękne, czyste jak bursztyn, niedające się złamać przeciwnościami, i wszędzie, gdzie je los zapędził—a rozniósł je jak wicher ziarna piasku w pustyni — przywiązywała się do imienia polskiego wysoka cześć, ufność w zdolności i w prawość.

W podobnym duchu co Oda do młodości lecz w lekszym tonie, jest *pieśń filaretów*, pieśń studencka żądna życia i jego uciech, przedstawiających się téj wiośnianej wyobraźni w kolorach tęczy. Horacyuszowskie *carpe diem* snuje się w świeżej pamięci i odtętnia w wykrzyku:

Hej, użyjmy żywota!

Wszak żyjem tylko raz —

a helleńskie niebo odzwierciedlone w nieśmiertelnych poetach, wskazuje synom północy aby się bawili jak Grecy, a bili jak Rzymianie.

We wszystkich tych porywach młodzieńczego zapału, ani jednéj aluzyi, ani jednego sarkazmu lub żarciku z rzeczy świętych—a przecież piosenki te śpiewane w poufném gronie,

ukrywane starannie przed profanami, mogły były pozwolić sobie téj libertyńskiej rozpusty pod zasłoną tajemnicy? Dlaczegoż to się nie stało? Bo była karność sumień, bo szatańskość negacyi niewysuszyła tych serc z wiary, na którój każdy zasiew wyda swój owoc, każda budowa utrzyma się na tym fundamencie. Acz młodzi, pojmowali ten główny warunek prawdziwego życia; chcieli żyć i żyją.

W ciągu studiów uniwersyteckich Mickiewicza, nienapotkać téż żadnych wyraźniejszych oznak, coby pozwoliły wnioskować, że się pokłócił z wierzeniami wyniesionými z pobożnego domu rodziców.

Ależ oto nadchodzi dla niego moment ważny w życiu człowieka. Poznał kobietę — dziewczę, i zapalał dla niej tą wielką miłością, o którój de la Rochefoucauld powiada, że jest tak rzadką, jak spotkanie się z widmem; bo chociaż wszyscy mówią o zjawieniu się duchów, mało kto spotyka się z nimi oko w oko. W każdym razie uczucie to niezwykle potężne i ogarniające całą istotę młodzieńca, wydało *Dziadów* tę jeneralną spowiedź z wszystkiego co nurto-

wało w tajnikach duszy, co marzeniami prze-
latywało przez umysł. Gwałtowna namiętność
dla ubóstwionéj Maryli, góruje jednak po nad
tými uczuciami i myślami. Widać jak zbiera
całą potęgę ducha, aby zdobyć przedmiot uko-
chany. Powietrze, którém przy jéj boku oddy-
cha, wonniejsze; przeszkody jakie się nasuwają —
niebezpieczeństwa jakie mu grożą — wszystko
zdolen przełamać, zwyciężyć; sama śmierć dla
niego — niczém. Miłość stała się wszystkiém;
życiem na tym świecie, wiecznością na tamtym;
a nowe to uczucie tak mu wystarcza, że już
mógłby się obejść nawet bez nadziei. Często
téż spotykasz tam starcia się z wspomnieniami
dzieciństwa, i z tém, co młodzian zdobył już
w życiu, i wszystko to odpada jak groch od
ściany od téj namiętności, która go owładła,
a jednak miłość ta ciąglem jest pasowaniem się
z wiarą, powinnościami, z rozsądkiem, prakty-
ką;—lecz wulkaniczny płomień wszystko pożera,
widzisz ruiny i gotoweś z Ofelią zawołać:

Nadzieja ludu, kwiat ojczyzny naszéj,
Zwierciadło sztuki, wzór dobrego smaku
Cel wszystkich spojrzeń nie w nim niezostało!

Nie pozostało z Gustawa! a jednak jakiś to był attalowy skarb niewinności i wierzeń!

Z wielu bardzo ustępów, bo z takich składa się cały poemat, dałyby się wybrać przykłady dowodzące, jak głęboko wszczepione były uczucia i wyobrażenia religijne w serce poety, i jak te szamotały się z ogarniającą namiętnością, która go wlokła na ofiarny ołtarz dla tego ziemskiego bóstwa, co miało zastąpić mu niebo i rozgrzesać ze wszystkich szarów....

Najwyższe téż świętości wiary składa u stóp ukochanej ów Gustaw w dyspucie z księdzem:

Pamiętasz, kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek
I po raz pierwszy w uniesieniu ducha
Nabożnie kłękłeś u kratek?
Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do stulonych przycisnęłaś dłoni
Łzę pokuty oko roni —
A w tém się na ołtarzu rozdarły obsłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało.

K S I A D Z

A w ówczas! w ówczas mi się zdało
Że dusza moja zemną się rozstanie....

Podobny moment musi się głęboko wycisnąć w duszy, żeby go oddać z takim namasz-

czeniu, i taki wyraz prawdy dać najwyższej extazie. Wyobraźnia artysty nieznajdującego się nigdy w tém położeniu, mogłaby długo na ten temat pisać waryacye, aleby nieumiała się utrzymać w tonie szczerości i prostoty, jaki przebija w kilku powyższych wierszach.

Uroczyste to wspomnienie służy jednak Gustawowi za porównanie z zachwytem kochanka dotykającego pierwszy raz ust ubóstwionej. Namietność mająca wszystko usprawiedliwić, aby się ze swoim bezwzględny charakterem nieminać, uniosła tu pióro poety po za granicę, którą w duchu szanował. To téż ustępu tego niema w pierwszym wydaniu *Dziadów*; znalazł się tylko jako *variant* w pośmiertnej edycyi skrzętnie zbierającej wszystkie pyłki po nieśmiertelnym. Dla tego bardzo wątpię czy za życia byłby kiedykolwiek ogłosił tę część *Dziadów* bez usunięcia pomienionego miejsca, jeśli nie z poważniejszych względów, to dla horacyuszowskiej przestrogi: *secernere sacra profanis*. W każdym razie licencyi téj nie przepuściłoby jego wewnętrzne przekonanie. Do wydawców zaś możnaby zastosować owe włoskie: *editore, traditore*.

W tym okresie życia poety walczyły w nim nauki i uczucia pobożne wyniesione z domu z temi wyobrażeniami jakie zbierał na szerszém polu naukowém, w pożyciu koleżeńskiem i w zetknięciu się ze światem. Sam on wkłada w usta swego anioła stróża robiącego mu wyrzut, źle obranej drogi— że jeśli dotąd nieprzepadł z duszą i ciałem, niech zawdzięczy modlitwom matki:

Ziemskie matki twój zasługi
Prośby jój na tamtym świecie,
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody. —

Ale on w wyścigach za marnościami, w wirze roztargnień, rozprasza skarb ducha—trzeba go ratować! mówi czuwający nad nim Anioł:

My uprosiliśmy Boga
By cię oddał w ręce wroga.

Cierpienia więzienne, na które skazany, mają być lekarstwem na marnotrawcę.....

Samotność mędrców mistrzyni
A ty, w samotném więzieniu
Jako prorok na pustyni
Dumaj o twém przeznaczeniu.

Poeta, uczuwa wolę Boską w téj ciężkiej próbie co ma posłużyć na naprawę wewnętrznych szkód i ruin zrzadzonych szalami nieba-cznej młodości. Nieżżyma się i niemiotą, lecz uchyla głowę przed wyrokiem, który przypisuje nie ziemskim sędziom, lecz wyższej od nich woli. —

Z tego stanu duszy trudnoby wyprowadzić jakikolwiek wniosek pozwalający się domyślać zwątpienia i sceptycyzmu.

Mickiewicz po odbytém śledztwie więzieniem, wywieziony był jak wiadomo, w głąb Rossyi.

Tu się zaczyna nowy okres jego żywota, na wielkim świecie, pośród obcych, i z czołem już opromienionym wieńcem sławy, do którego więcej liści dodali może rosyjscy jego wielbiciele, niż własni rodacy. Warszawskie powagi stawiały mu ciągły opór, idący nieraz dalej, niż

wymagała nawet walka literacka między klasycyzmem a romantyką.

Odessa, Moskwa, Petersburg, — były to trzy główne stacye jego pokutnej drogi, które on nie upadkami, lecz gwiazdami swego jeniushu poznać.

Po romantycznych stepach, skałach, zatokach, ogrodach i fontannach krymskich biegło za nim żywe jeszcze wspomnienie pierwszej nieszczęśliwej miłości, ale już w niektórych sonetach i piosenkach przebija rozczarowanie; światowe lekkie kaprysy serca, zajmują miejsce które napełniało owo bóstwo ziemskie. Skeptycyzm bohaterów Byrona zdradzonych lub przeżytych, oddziaływa na jego stan wewnętrzny. Pod błękitnym namiotem oryentalnego nieba rozbudza się fantazya, nurza się w rozkoszach natury— za to serce, tylko kiedy niekiedy

Zbudzi się żeby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Już skąpszy w wynurzaniu swych najgłębszych uczuć, zajmuje się więcej światem zewnętrznym: z subiektywnego, staje się przedmiotowym.

Taki mniej więcej charakter mają jego utwory z czasów pobytu w trzech głównych miastach Rosyi.

Zetknięcie się z ludźmi należącymi do najpierwszych towarzystw stołecznych, jeśli niepotrafiło go wyrzucić z właściwej mu sfery, aczkolwiek znaleźli się podejrzliwi, co radzi już upatrywali salonowość w Sonetach lub Konradzie, to z drugiej strony trafił on tam na prąd mistyczno-filozoficznych wyobrażeń, który przypadając do jego wierzeń gminnych w poetyczną obleczonych szatę, mógł wprowadzić niejaki zamęt w pojęciach pozytywnych odnoszących się do religii.

Żeby ten stosunek bliżej oznaczyć, i wyprowadzić z niego prawdopodobny wniosek, wypada mi rzucić choć pobieżny pogląd na te wyobrażenia jakie podówczas obieg miały w wyższych warstwach towarzyskich w Rosyi.

Absolutny organizm państwa nie dopuszczał tam prawie żadnych prądów politycznych i socyalnych zalatujących z zachodu; natomiast cały ruch umysłowy krążył najwięcej około pytań religijnych. Osobliwie za panowania Cesarza

Alexandra I. który jak wiadomo, folgował katolicyzmowi hrabiego de Maistra, upatrując w nim dzielną podporę absolutnego rządu, w czém lubo poznał jak dalece się zawiódł, niemniej jednak ten rodzaj opinii mocno objawiał się za jego panowania. Z resztą sam skłonny wielce do mistycyzmu, któremu zawdzięczał pomysł utworzenia świętego przymierza,*) dawał niejako popęd umysłom do rzucania się w te kwe-

*) Cesarz Aleksander I. skłonny z natury do exaltacyi i mistycyzmu, wielce był przychylnym wszelkim nowościom dążącym do podniesienia ducha religijnego. Z sławną mistyczką Panią Krudener poznał się przez jój listy pisywane do jednej z dam honorowych Imperatorowój. Zainteresowany niemi, otrzymał od niój przepowiednię, która mu się co do joty sprawdziła. Odtąd ufał jój na ślepo, i rady zasiagał w najważniejszych sprawach. Ona wmówiła weń, że Bóg dał mu posłannictwo odbudowania tego co Napoleon I. zburzył, i skłoniła do poprowadzenia armii na Paryż, gdzie, jak mówiła, miało się spełnić dzieło odrodzenia, to jest święte przymierze Monarchów.—Pani Krudener urodzona w protestantyzmie, nieprzyznawała się do żadnego wyznania. „J'ai une religion à moi! zwykła była powtarzać. Zachciało się jój potém apostołować w Szwajcaryi i Badeńskiem i ogłaszać nową religię, ale władze nie dały jój nigdzie długo popasać. Schroniła się do Rosyi, lecz i tam spotkał ją zakaz pokazywania się w Petersburgu. Zbawca świata, jak nazywała Alexandra I. zyskał u niój przydomek: *Antychrysta*. Była ona z rodziny tych mistyków co Jakób Böhme, Saint Martin i inni zwolennicy chrześcijańskiego racjonalizmu.

stye religijno-filozoficzne. Pod tym względem w społeczeństwie i wyższém i niższém panował tam zamęt najsprzeczniejszych ze sobą wyobrażeń. Jednych porywała francuska oświata, drugich filozofia niemiecka; inni szukając gruntuwniejszego punktu oparcia zajmowali się luterską, owi anglikańską teologią. Duchowieństwo zaś prawosławne, zwłaszcza od czasu zaboru dóbr duchownych za Katarzyny, pozbawione wszelkiéj niezawisłości, dalekie było od tego aby umysły utrzymać w klubach form dawnych. Ruch stał się tém silniejszy, im żywiéj w skutek dolegliwości i wysileń wieloletnich wojen, dawała się czuć potrzeba pociechy religijnéj, której niebyła w stanie dostarczyć cerkiew prawosławna. Między prostym gminem fanatyczna sekta Roskolników z każdym dniem zyskiwała wyznawców; w klasach zaś oświeceńszych szerzyła się, wszelkiéj hierarchii kościoła, i same-mu duchowieństwu przeciwna, a do wewnętrz-nego objawienia dążąca, mistyczna sekta Saint-Martynistów. — Słowem najsprzeczniejsze dąż-ności i wpływy nurtowały w społeczeństwie tém czującém martwość cerkwi prawosławnéj.

Jeszcze przed wielką rewolucją francuską bawiący w Paryżu wielcy panowie rosyjscy spotykając Saint-Martina w najarystokratyczniejszych salonach xiężny Bourbon, margrabiny Coislin, marszałka Richelieu, xięcia Bouillon, uchodzących za zwolenników jego nauki, pochwyciło tę nowość i przeniosło ją na grunt rodzinny. Stary wiek przesycony robił się z potrzeby mistykiem, bądź przez ciekawość, bądź z nudów. W Rosyi gdzie prawosławie niedawało ani światła ani ciepła, chciano się ogrzać przy tój mglistej teozofii.

Pisma *nieznanego filozofa, urzędowego obrońcy opatrznosci*, jak się sam mienił, stały się niemal wyrocznią na północy, kiedy w jego ojczyźnie, uważano je za mrzonki chorowitėj głowy. Wszakże obok bardzo głębokich prawd jakie w nich objawił, ogólna jego doktryna schodzi się z błędami niektórych herezyarchów z czasów Oryginesa. Przeciwnik form religijnych, a tém samém katolickiego kościoła, wprowadza jakiś mglisty, nieokreślony, nieujęty w żaden symbol chrześcianizm, którego główną zasadą jest ten frazes: *Mam Boga, mam duszę*,

i dosyć mam, aby mędrceć zostać. Słodki, cichy, miłujący wszystko i wszystkich, nosił on pychę Lewiatana, śpiącego na dnie tych na pozór spokojnych mórz. Ogłasza się za większego od apostołów; pomiała kościołem; a wierzy w swój własny, któremu przepowiada panowanie nad światem. Jest to poprostu negacya wszelkiej religii. Nie śmiem twierdzić, niemając ku temu pewnych wskazówek, atoli z tego saint-martinoskiego posiewu, w najprostszej linii naznaczyłbym pochodzenie dzisiejszego nihilizmu jaki grasuje w społeczeństwie rosyjskiem.

Oprócz filozoficznych myśli, nieraz bardzo głębokich i trafnych jakich pełno w książkach Saint Martina, spotyka się w nich jeszcze mistyczna kabalistyka. Jest to bowiem własnością tego rodzaju reformatorskich mistyków, że niebędąc w stanie Łaski aby robić cuda, udają się do prorocत्व otrzymywanych za pośrednictwem duchów, do czego służy im magia, kabała, wirujące stoły itp. Sławny mistyk niemiecki Jakób Böhme, z którego wiele nauczył się Saint-Martin, wojował apokalipsą i Paracelsem, podobnież i on inicjowany do tajemnic masonskich

przez portugalskiego żyda Martinezę Pasqualisa, wierzy w jakąś kabałę liczb. Między innemi mówiąc o swojém pochodzeniu, powiada, że przez *cztery* generacye, zawsze jeden był syn w jego rodzinie, i że zapewne na nim skończy się ta *czwarta* generacya. Do liczby *cztery*, przywiązuje mistyczne znaczenie; stosunki czwórkowe (*les rapports quaternaires*) miały u niego tajemnicze znaczenie w życiu duchowém. Wstępuje do służby wojskowej, do pólku imienia *Foix*; nazwa ta daje mu do myślenia; robi z niej rebus: *Foi X*, w którym upatruje także objawienie swojej misyi. Innym razem w jakiejś książce dowiaduje się, że część kościoła gdzie stoi ołtarz główny nazywała się po grecku $\beta\eta\mu\alpha$, więc zaraz ztąd wywodzi analogię z Jakóbem Böhmem mistrzem swoim mistycznym.

Z tych kilku przykładów można powziąć wyobrażenie o właściwościach tego umysłu, który o ile świecił oryginalnemi iskrami myśli, o tyle bałamucił w ogólnych pojęciach i w formułowaniu swój doktryny. *Lucidus ordo* nie spotyka się w jego pismach, co świadczy raczej o stanie rozmarzonym, niż o treźwości

głowy tego salonowego reformatora, który szczególnie na te swoje mistyczne ciemności, brał jak na wędkę umysły pozbawione wiary, a tułające się po rozmaitych systematach filozoficznych, niedających wewnętrznego zaspokojenia.

Ile Mickiewicz za pobytu swego w głębi Rosyi zaczerpnął wyobrażeń téj sekty, niepodobna oznaczyć miary; ani jego pisma, ani prywatne korespondencye z tego czasu niewskazują na żaden ślad saint-martynizmu. Zdaje się jednak, że się coś w niego przelało ze stosunków bliskich i serdecznych z malarzem Oleszkiewiczem osiadłym w Petersburgu, i znanym tam, z wielkiej oryginalności i zacności swojej.

Odyniec w prześlicznych listach pisanych do Juliana Korsaka kreśli ten przyjacielski i duchowy związek Adama z Oleszkiewiczem, i powiada, że ostatni miał wielki wpływ na niego; bo choć Adam zachowywał ton żartobliwy w rozmowach z tym tajemniczym oryginałem, niemniej wysoce ważył każde jego słowo. Oleszkiewicz uchodził za mistyka, wierzącego nie tylko w dogmata naszej wiary, lecz i w żywą zawsze i wszędzie obecność Boga, w jego wolę

i rozrządzanie wszystkiém; w ciągle czuwającą nad światem i stworzeniami opatrność, a nareszcie w tajemniczy świat duchów przeważnie choć niewidomie wpływający na ludzi.)

↳ Biblią tylko i kabałą bada
I mówią nawet, że z duchami gada.

Wiersze te powiedział o nim Mickiewicz; i rzeczywiście tak było, że wertując Biblią, nadał swym myślom i wyobraźni nastrój swedenborgiczny, tak dalece, iż przyszłość ukazywała się oczom jego widomie, co go czyniło sposobnym do robienia przepowiedni spełniających się niekiedy zadziwiająco. Obok tego daru nie nadużywanego lekkomyślnie, bo był człowiekiem wielce poważnym, głównym jego przymiotem była miłość najbezwzględniejsza i najrozsądniejsza, którą otaczał nie tylko bliźnich bez różnicy narodowości, lecz stosował ją nawet do wszystkich zwierząt i żyjątek, co było dowodem najwyższego uwielbienia i czci dla Stwórcy wszech rzeczy. Zajmujące anegdoty opowiada o tym zacnym dziwaku Odyńcu, jak ostatnim groszem dzielił się z potrzebными i jak

oszuści nadużywali jego dobrej wiary; jak wyposażał małe kocięta i dowiadywał się czy mają wygodę u tych, którym je powierzał. Mickiewicz pokochał tego oryginała, rad z nim obcował, uważając go za przewodnika w tajemniczy świat duchów, z którym on zostawał w stosunku, co więcej; miał go prawie za świętego, i czuł się lepszym w jego towarzystwie. Ten wiersz z Konrada Wallenroda:

Świątym jest na ziemi
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi,

najpewniej odnosi się do jego przyjaźni z Oleszkiewiczem. Odyniec robi jeszcze uwagę, że xiądz Piotr w trzeciej części Dziadów występujący jako prawdziwe uosobienie męża gorącej wiary, natchnionego duchem Bożym, ma tłumaczyć ten wpływ jaki Oleszkiewicz wywarł na Adamie, kiedy zapędzonego w błuźnierczą dysputę z Bogiem, uratował od zguby.

Być może, że Adam, przed poznaniem się z petersburgskim mistykiem, czuł się zwątpiałym, ochłodłym w wierze, rozrzuconym w myślach, zgoła pozbawionym téj wewnętrznej kar-

ności, która daje prawdziwą siłę moralną, każdemu potrzebną, a najbardziej poecie dobijającemu się o rząd nad duszami; zetknięcie się więc, w obcej stolicy z rodakiem, który go zbudował swém życiem, wiarą gorącą, pobożnością, a który miał w sobie coś tajemniczego, co pociągając poetyczną wyobraźnię, nie pozostało bez wpływu na poetę, i pewnie słowa Oleszkiewicza wyrzeczone do Adama w obecności Odyńca: „Bronisz się przeciw duchowi jak Jakób; ale to nie pomoże. Jesteś naczyniem wybranym, i prędzej później Łaska cię napęlni i przez ciebie spłynie na drugich;“ zrobiły na nim mocne wrażenie, które jak wnoszę odezwało się w innych okolicznościach.

Możnaby z wielu miar przypuszczać, że owe wspólne z wyobrażeniami gminu poetyczne wierzenia Adama w stosunek świata zagrobowego, czyli krainy duchów, z żyjącymi, przybrały w obcowaniu z malarzem-mistyką charakter rozciąglejszy, więcej zdeterminowany — atoli wyobrażenia te nie rozwinęły się w nim do tego stopnia co u niektórych mistyków-pro-

roków i reformatorów, którzy znosząc się w pr^{ost} z duchami, mają się za więcej wiedzących niż wie kościół przechowujący tajemnice boskiego objawienia.

⌈Bardzo wyraźny dowód jako Adam w uczuciach swoich i wyobrażeniach bynajmniej nie był w niezgodzie z katolicyzmem, ani też lekceważył sobie instytucję katolickiego kościoła, znajduję w jego liście poufnym pisanym do Odyńca bawiącego w Warszawie, gdzie między innemi potocznemi wiadomościami przestrzega, aby w Warszawie miano się na baczności przed Sękowskim (oryentalistą, późniejszym Baronem Brambeusem), albowiem „projektuje on różne „reformy religii katolickiej, i teraz katechizm „jakiś układa!“

Obojętności czy jakiegoś wewnętrznego odstępstwa trudno by dopatrzeć w człowieku, który zawsze powściągliwy w rzucaniu kamieniem na drugich, występuje z jawném oskarżeniem przeciw tej dwuznacznej figurze zamierzającej wzniecić zamieszanie w rzeczach religii. Gdyby mu nie szło o całość i jedność w kościele nie

byłby zapewne zwrócił uwagi na Sękowskiego i nie przestrzegał o jego zamiarach.)

Na dniu 25. Maja 1829 r. wsiadł Mickiewicz na okręt, i zostawił za sobą miasto, gdzie prócz kilku serc drogich jego pamięci, wszystko mu było obojętne, a nawet wstrętne, jak tego ślad zostawił w tych potężném piórem kręślonych obrazach północnej stolicy. W Niemczech złączył się z Odyńcem, przyjacielem i poetą, i już razem odprawiali podróż po tym kraju i Włoszech. Odyniec ogłaszając dziś listy z téj podróży pełne młodzieńczej woni, i najdrobniejszych szczegółów pokazujących nam Adama w życiu codziennem, i w tyłu zwyczajnych stosunkach z ludźmi, nienapomknął przy całej swojej prawdomowności i szczérości, nigdzie choćby mimochodem o tym stanie ujemnym, w jaki miał popaść jego przyjaciel. Zapisując skrzątnie każde słowo Adama, czy z po-

točnéj rozmowy, czy z poufniejszych zwierzeń się, nie pominął by zapewne żadnego zdania, lub słówka, nośzącego cechę rozbratu z uczuciami i wyobrażeniami katolickimi. Wprawdzie unikanie téj materyi, mogłoby naprowadzać na domysł, obojętnego zachowania się względem rzeczy religijnych; atoli chwilowego ochłodnięcia, jakiemu człowiek napojony prawdami wiary w starciu się z światem nieraz ulega, niemożna brać za jedno z systematycznym skeptycyzmem przeczącym wręcz wszystkiemu czego się dotykać i rozumowo nie wytłumaczy.

Pobyt w Rzymie różne zwykł sprawiać wrażenie: jednych entuzyzuje, drugich ochłódza. Rzym za Grzegorza XVI, który w ten czas siedział na stolicy apostolskiej, działał na gorące umysły chłodząco, z téj mianowicie przyczyny, że uchodził za sprzymierzeńca absolutnych rządów, rozciągających osobliwą opiekę nad kościołem, dla prostego interesu aby go mieć za swoje narzędzie do powściągnięcia umysłów dobijających się swobód politycznych. Z resztą tajne stowarzyszenia karbonarów nurtujące Italię, dawały nie mało kłopotów świeckim rzą-

dom papieskim; co wszystko razem wzięte, nie działało upajająco na naszych podróżnych. Nie spotkać téż w poezjach Adama ani jednego wierszyka poświęconego na cześć nietylko starój lecz nowój Romy; być może, że nie chciał się mierzyć z Göthem, to przecież stolica Piotrowa mogła była przemówić do jego duszy, choćby samými wspomnieniami z naszej przeszłości, choćby nieśmiertelnými dziełami sztuki. Był to jak się zdaje czas przyjmowanych wrażeń, czas w którym upajał się, jak ów cudowny kamień co w dzień napoiwszy się promieniami słońca, świeci potém w ciemności.

Nowe widoki, nowe znajomości, szczególniej między bawiącými tam polskimi gośćmi zbyt go zajmowały, aby chwila poetycznego natchnienia, chciała go w tym wirze nawiedzić. Przyłączyła się jeszcze do tego skłonność dla młodej osoby z wielkiego świata, która go mocno zajęła, i nawet wywarła nań wpływ tak potężny, że on sam przyznawał mu powrót swój do praktyk religijnych. Od lat kilku nieuczęszczając do spowiedzi, uczuł Adam potrzebę ukorzenia się i skruchy, i kiedy aktu tego dopełniał,

młoda osoba zawsze modląca się za jego nawrócenie, a raczej za wyjście ze stanu obojętności, miała sen w którym się jęj przedstawił cały w bieli piastujący na rękach Baranka. — Zdarzenie to poczytywał Mickiewicz za najważniejszy fakt swego życia; nawiedzony Łaską, znalazł cudowne stwierdzenie dopełnionego Sakramentu w śnie tajemniczym. Z usposobieniem jak on był do mistyki, wypadek ten nadał ogromną siłę jego przekonaniu; odtąd stał się katolikiem w najściślejszém tego słowa znaczeniu. Było to spotęgowanie ducha przez karność; nie zaś przejście ze stanu niewiadomości pogańskiej do światła prawdy; bo gdyby zaszło coś podobnego, ani wątpić, iż poeta byłby ślad téj przemiany w utworach swoich zostawił, tak samo, jak to zrobili inni, a między tymi łaciński poeta piątego wieku, Sydoniusz Apolinary, gdy przechodząc z jednego stanu w drugi, rozpamiętywał swój przeszły żywot i mówił: „Nie „pamiętam już nawet ile popisałem ksiąg w pierwszym ogniu młodości. Daj Boże! aby większa „ich część poszła w zapomnienie! Im więcej „bowlam posuwam się do kresu życia, tém mo-

„cniej wstyd mi tych fraszek jakiem napłodził
 „za młodu. Drętwieję na samą myśl, że tyle
 „nagrzészywszy zbyt wolném piórem stałem się
 „grzésznikiem w uczynkach, i wyrzuciwszy tyle
 „lekkich słów, zbrudziłem duszę moją, tém
 „bardziej jeżeli w stylu nie przestanę ubiegać
 „się o blahe ozdoby; sława poety mogłaby
 „splamić surową czystość kapłana. O już nie
 „dam się skusić poezyi! czy to w rodzaju uło-
 „tnym, czy poważnym, wierszy pisać nie będę.
 „Atoli być może, że jeszcze wyśpięwam męcen-
 „ników zdobywających niebo, ofiarą własnego
 „żywota wysługujących wiekuiłą nagrodę.“)

Znając szczérość Adama, i tę żelazną ko-
 nieczność, która mu tylko to kładła w usta, co
 w sobie nosił, najśilniej jestem przekonany, że
 podobne wyznanie nie by własnej miłości je-
 go nie kosztowało, gdyby mu przyszło wy-
 rzec się świeckich swoich wyobrażeń; lecz on nie
 miał potrzeby tego uczynić, był bowiem i przed
 Rzymem, i po Rzymie zawsze wiernym synem
 kościoła; cała różnica mogła być, że po zetknię-
 ciu się z gorliwymi katolikami, przekonał się
 iż kwestya kościoła niepowinna zostawać na

uboczy, i niejako zamykać się w saméj sobie, aby wpływ jéj na inne sprawy ludzkie, został przecięty. „Religia swoją drogą, a polityka swoją: język dzisiejszych faryzeuszów.“ Słowa te często powtarzał.

Za drugiej bytności w Rzymie, co nastąpiło po rewolucyi lipcowej w Paryżu, zastał tam Mickiewicz powiększone grono przyjaciół katolików; oprócz X. Chołoniewskiego, autora *Snu* w Podhorcach z którym był najściślej, i Henryka Rzewuskiego, znalazł się w towarzystwie Montalemberta, Xiędza de Lamennais i innych znakomitości manifestujących piórem i słowem ściśle przymierze z kościołem. Wyciągnąć z tego stosunku nawrócenie się Adama, jedno jest, co przypuszczać zupełną w nim obojętność dla religii, co wiemy, że nie było. Biorąc zaś rzeczy w naturalnym przebiegu, zbliżenie to było tylko skutkiem, a nie przyczyną; skutkiem tożsamości przekonań, jedności dążeń, powinowactwa wyobrażeń. Katolik szukał towarzystwa w gronie katolików, którzy jeszcze krom świetnych talentów należeli do odcienia wyróżniającego ich od wielkiej liczby ówczesnych katolików pomawianych o sprzyja-

nie absolutyzmowi. Montalembert, Lamennais, Lacordaire, główni redaktorowie dziennika *Avenir* barwy wybitnie liberalnej, po upadku starszej linii Burbonów w rewolucyi lipcowej, kiedy francuzi porwani ruchem odsunęli się od kościoła, młodzi ci pisarze katoliccy, aby odstrychnięte umysły napowrót przyciągnąć, stanęli pod sztandarem tryumfującej wolności, dla pokazania opinii, że kościół nie jest bynajmniej wrogiem liberalnych dążeń, o ile te nie oddalają się od jego zasady. Był to śmiały krok w obec opinii rozgorączkowanej nienawiścią i uprzedzeniami przeciw kościołowi i duchowieństwu....

Mickiewicz sympatyzował odrazu z szlachetną i poetyczną duszą Montalemberta, i stosunek ten trwał między nimi lat wiele; Xiądz de Lamennais mniej go pociągał ku sobie; poznał się na nim i przeczuł ambitnego odstępce, jak o tém mówi w jednym z późniejszych swoich listów: „Xiądz de Lamennais fundował „wszystko na rosprawianiu, na polemice, zabiegach, i t. d. Był to suchy racjonalny teolog. „Wiarę cudami, krwią i zmartwychwstaniem „ugruntowaną, chciał on dziennikami, broszu-

„rami i zakładaniem towarzystw politycznych „dobudowywać. Nigdy nie podzielałem jego „zdań, i kiedy był najwziętszy, nie miałem „z nim bliższych stosunków.“

Wyznanie to jużby starczyło za dowód, że u niego religia była umiejętnością serca; owocem dobrej wiary i pokory; uczuciem wewnętrzném o które rozbija się każde najsubtelniejsze rozumowanie, bo nie jest w stanie go wznieść. Do religii wiodła go gorąca miłość prawdy, a nie chęćka wstrząsania cudzem i swoim przekonaniem za pomocą roskładu, filozoficznój analizy.

Wiara była u niego ufnością; miłość, nadzieją; dwa uczucia daleko żywsze i oczywistsze, niż te, które zwykliśmy czerpać z samej oczywistości.

Powstanie listopadowe w Warszawie zbliżyło poetę do granic królestwa; — atoli kiedy tam mógł się być dostać, widocznie chyliło się

już do upadku. Z tego opóźnienia się robiono mu potem przykre wyrzuty, nie wchodząc w przyczyny powodujące to opóźnienie; wyrzuty zresztą, które byłyby uzasadnione, gdyby poetyczny animusz równoważył się z jeniusem lub talentem wojskowym. Na nieszczęście zapału nie brakowało w powstaniu, brakowało tylko jeniusza militarnego, a tym Mickiewicz nie był. Jeżeli zaś szło o pomnożenie liczby ofiar, to lepiej się stało, że go Opatrzność zachowała na czas upadku, kiedy grube chmury pokrywające naszą ziemię, rozbijał błyskawicami myśli, i upadające duchy pod brzmieniem nieszczęść, krzepił wiarą w lepszą przyszłość.

Chwile te po rozprószeniu się zbrojnego powstania, pełne goryczy, przebył częścią w poznańskim, częścią w Dreźnie. W ostatniem tém mieście dusza jego rozdarta nieszczęściem Ojczyzny, udręczona widokiem braci rozsypujących się po świecie na chleb tułaczy, wydała ze siebie głos ~~tak~~ potężny, wieszczona tak natężniona, że skrwawione ciało Polski, zajaśniało prawie białością Baranka na ołtarzu odkupienia ludzkości.....

Mickiewicz napisał trzecią część *Dziadów*.....

W dawniejszych śpiewał miłość dla kochanki.

Treścią téj nowéj części, była miłość i poświęcenie się dla Ojczyzny.....

Ustęp, tyle razy już wspomnianej biografii przyznając „nawrócenie się“ poety w Rzymie, robi nagły zwrot i powiada: *„ale i wtedy nieuległ on wpływom, czego w Dziadach części III. łatwo dopatrzeć.*

„Nieuległ wpływom“ bo jakże miał ulegać będąc gotowym katolikiem? Mimo tego biograf nie wierzy w jego ortodoxyę, i powołuje się na IIIcią część *Dziadów*. Nie trudno się domyśleć, że odnosi się to do *Improwizacyi*, mającéj być owym kamieniem obrazy.

Improwizacya ta, najśmielszy z utworów na jaki zdobyła się poezya nowożytna, najoryginalniejszy tą swoją śmiałością idącą z ogromnej potęgi ducha, lecz nie czerpaną w zuchwalstwach sofisteryi, wzbijając się na demonicznych skrzydłach w świat Bożych tajemnic, gdzie jenuś człowieka staje w zapasy ze swoim Twórcą....

mogła zapewne zrodzić podejrzenie obwiniające poetę o pychę przekroczenia téj granicy, którą nawet prosty rozsądek zakreśla, a wiara i miłość przekroczyć nie odważą się, chyba, że rzuci zuchwałą rękawicę tym wszystkim wierzeniom jakie od początku złożone są w duszy człowieka, i jakby przyniesione z innego świata.

Improwizacya wzięta w oderwaniu od całości, może razić zuchwalstwem bluźniaczej rozpacz; atoli w zestawieniu z innemi częściami, jest tylko prostym wynikiem stanu duszy Konrada. Owe chóry dobrych i złych duchów wprowadzone w ten fantastyczny dramat, chóry co wstrzymują lub popychają Konrada w tę przepaść byrońskiego zwątpienia i negacyi, ku jakiej cwałuje na pysznym koniu argumentującej sofisteryi, są niczém inném tylko upostaciowaniem walk wewnętrznych myślącego człowieka, nie dających się dość obiektywnie przedstawić, jeżeliby tylko sam człowiek pięść buntowniczą podniósł przeciw niewidomemu Panu. Czy złożymy to na karb kompozycyi artystycznej, lub nie; to zawsze poeta chciał w tych zapasach przedstawić działanie woli człowieczej, danéj

mu od Boga, ale woli nie hamowanój rozumem, tylko rozgrzanój i pędzonój czuciem. Objaśnia to wiersz :

Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie.

i wyzwawszy Boga do boju „na serca nie na rozumy“ powiada :

Widzisz to moje ognisko : uczucie
Zbiéram je, ściskam, by mocniój pałało,
Whijam w żelazne woli mój okucie
Jak nabój w burzące działo.....

i grozi strzałem przeciw Stwórcy..... Nowy Tytan nie wystrzeliwszy, pada bez zmysłów..... broń jego była bezsilną!.... a więc samo uczucie jest sługą wyższych władz ducha; uczucie zostaje w związku z ciałem, z nerwami.... uniesie się i samo się strawi.....

Poeta, jak powiada prof. Cybulski*) przekroczył w téj bezpośredniój walce stworzenia z Twórcą właściwe artystowskie granice chrze-

*) Dziady Mickiewicza— krytyczny rozbiór prof. Wojciecha Cybulskiego w Poznaniu 1864.

ściańskiego dramatu. Nieprzeczę; tak przynajmniej można go sądzić biorąc miarę z argumentów wyprowadzonych na to pobojuwisko; wszelako zdanie to da się bardzo zmodyfikować, jeżeli na uwagę weźmiemy co zamierzał poeta przedstawić w téj walce.

Trzecia część *Dziadów*, której treścią wielkie prześladowanie młodzieży, i wywózka na Sybir, niby prolog do późniejszego wielkiego dramatu, pisana była po tym skończonym dramacie listopadowego powstania, i dziewięciomiesięcznej wojny, kiedy naród złamany wracał pod cięższe jarzmo, niż to, z którego otrząsł się był na chwilę. Poetę otoczyła wtedy atmosfera skarg i złorzeczeń jednych na drugich, i rozpaczliwych bluźnierstw podnoszonych na Opatrzność, która opuszczała „najświętszą sprawę“ aby dać tryumf szatanowi w postaci Cara... Zwątpienie w sprawiedliwość wyroków Opatrzności stawało się chlebem codziennym w ustach nieszczęśliwych unoszących głowy na obcą ziemię... uczucie ich wyglądające miłosierdzia ztamtąd, gdzie królowała wiekuista mądrość, miało się za obrażone po doznanym zawodzie i nie-

jeden téż ciskał w niebo pytaniem: przeszłość nasza była czystą, i bogobojną — terażniejszość bez skazy; czemuż Boże! dałeś nad nami tryumf wrogowi, który w języku swoim niema nawet nazwy na cnotę!

Żal słów nie liczy i przez łzy nie widzi dróg bożych....

Poeta znalazł się pod wpływem tych wrażeń; wszystkie bóle zgnębionego narodu wziął w siebie, i stał się jego rzecznikiem, źle mówię, rycerzem, który przyodziany w serce jak w spiżowy pancerz, pnie się z gwiazdy na gwiazdę w siódme niebo, aby tam skruszyć kopią o diamentową tarczę Najwyższej mądrości.... Porażka zuchwałego szampiona dokonała się własną jego bronią.... Bluźniąca dusza idzie na własność szatana, i złe duchy już chcą ją porwać jak swoją zdobycz.... ale ktoś — tam, na ziemskim padole modli się za nią.... Cicha modlitwa wierzącego idzie w niebiosą — i ocala sercowego szermierza.....

Widocznie w téj Improwizacyi skryształizował się stan umysłów rozgoryczonych i rozgoryczkowanych upadkiem sprawy osądzonej w opi-

nii za „najświętszą“ — poeta chcąc z obrazować ten moment w życiu narodu, moment najwyższej rozpacz, miał zapewne na względzie i artystyczne zadanie zmierzenia się z Jobem, Prometeuszem, Lukrecyuszem, Hamletem, Faustem, Manfredem, Kainem — ma się rozumieć bez kopiowania cudzej kreacyi, kiedy miał swoją własną, z rzeczywistości wziętą... Ci wszyscy jego poprzednicy wyzywali Boga na rozumy — on, wyzwał do walki na uczucie.

Intencya dzieliła się tu między aktualność, a sztukę; po za tém nie było żadnego systematu ateistycznego, negacyjno-skeptycznego; owszem, wierzenia szczerego katolika odnosiły ostateczne zwycięstwo nad zwątpieniem w Opatrzność; ścierały poryw buntowniczy, choć może zanadto w grę tę wciągnęły ludzki interes, politykę.....

Objasnię to szérzej na inném miejscu; a teraz z powodu inkryminowanej *Improwizacyi* dorzucę tylko jedną uwagę, że bynajmniej utworu tego nie można kłaść w jednym rzędzie z powinowatym mu na pozór Faustem, Manfredem, Kainem, w których przedstawiony jest bunt potęgi człowieka przeciw rządowi Opatrzności,

bunt stworzenia dumnego zdobyczami wiedzy w zapasach z fatalizmem natury. Z tych poetycznych rzutów, zrodzonych w naszej epoce małej wiary, ale pysznie zarozumiałej z nagromadzonych skarbów umiejętności, wytworzyła się cała niemal doktryna. Bóg, który rządził światem, ma sobie wypowiedziane posłuszeństwo i władza jego przechodzi w całą ludzkość, która mimo codziennych upadków, obłądów, zbrodni, nabyła już tyle doświadczenia, że może cieszyć się przyszłą harmonią w społeczeństwie człowieczem; czyli, że dusza ludzkości już dojrzała aby zakręlować w świątyni jedynej sprawiedliwości. Wszystkiego dokonał postęp — i nowi ci apostołowie Boga w Ludzkości, już nawołują wielkim głosem: patrzcie! jak daleko odbiegliśmy od pierwotnej nieprawości i nikczemności człowieczej! Dziś dla nas złem jest każdy przymus; złem — niewiedomość; złem, uleganie powadze; złem, choćby najłżejsze więzy sumienia; przeciwnicy nasi księża, złem nazywają bunt i nieposłuszeństwo; podług nich być cnotliwym jedno co być niewolnikiem. Nasz Bóg to rozum nasz, nasza wola; nasza myśl

to życie nieskończone w najróżnorodniejszej jedności, to życie każdego i wszystkich, to niezawisły czyn i niezawisła myśl. Każda religia była tylko ubóstwieniem Pana— my nie chcąc mieć pana, wywracamy religię. Cóż innego chcieli powiedzieć wielcy poeci nowocześni symbolizując w Prometeuszu, Szatanie, Kainie, tych olbrzymich buntowników, jeżeli nie to, że siła inteligencji człowieka może się obejść bez Boga? Jest to myth naszego czasu, myth wywracający wszystkie poprzednie mythy. Człowiek omylny, i znający tę swoją omyłność i ułomność, mimo tego wstrząsa tronem Boga zwanego nieomylnym; wyzwolenie się bezwzględne to nasz cel. Oto doktryna kursująca po książkach socjalistów i dziennikach, a dziś w czyn zamieniona przez komunę. Proudhon został wysłuchany gdy wołał: O Szatanie! twoje sprawy nie zawsze piękne i uczciwe, ale bez ciebie świat nie miałby żadnego sensu, bez ciebie byłby czystym absurdum.

Czyż *Improwizacyę* Mickiewicza, pomimo śmiałego i wyzywającego tonu, jaki w niej panuje, możnaby podciągnąć pod kategorię

tego porządku wyobrażeń jaki z powinowatych
jój utworów daje się wyprowadzić?

Nigdy!

¶ Nim jeszcze Mickiewicz drukiem ogłosił
sławną *Dziadów* część III. i inne pisma z tego
czasu — w których się zupełnie odsłonił — słu-
żyła mu wszelka możność, jako podróżującemu
za paszportem, wrócić pod rządy Cara. Nie
uczynił tego, raz, że w ucisku wyduszającym
z Polski ostatni cień swobód, pieśń jego mu-
siałaby zamrzeć w piersi; po drugie, co odpo-
wiedniejsze jego charakterowi, że patrząc na
współbraci idących na cierpienia tułactwa, nie
przeniósłby na siebie, żeby nie dzielił ich cier-
pień..... Obrął zatém los Danta, wydeptywał cu-
dze wschody) i z pogardą mówił, jak florent-
czyk do wroga: zamykasz bramy przedemną,
lecz nie zdołasz zamknąć mi widoku na niebo.

Z końcem roku 1832 został mieszkańcem
Paryża kipiącego jeszcze nie dawną rewolucją,

a teraz sympatyzującego z rozprószeńcami polskiej niepodległości, którzy na to główne targowisko wszystkich namiętności i odcieni politycznych, dostawili potężny kontyngens wywodów, rekryminacyj, organizujących się stowarzyszeń, walk słownych i pisemnych o projekta przyszłego rządu w ojczyźnie oddanej na pastwę cudzej przemocy. Istna babel namiętności wyniesionych z pola bitew, a skazanych na miotanie się w czczości....

W tym wirze, często gorszącym, a zawsze jałowym, zbudziły się wszystkie tęsknice i wspomnienia młodzieńczej przeszłości poety: zaczął pisać *Pana Tadeusza*. Kontrast domowego życia Litwy grającego cudnemi harmoniami natury i zwyczajów patryarchalnych, znaleziony wśród zgiełkowej stolicy, potężnie działał na wydobywanie najniespodzianstszych barw i rysów w tym nieśmiertelnym obrazie.. W pracy téj były przerwy, w których występował czynnie w sprawach emigracyjnej polityki. Napisał księgi *Pielgrzymstwa Polskiego*, rodzaj ewangelii dla użytku tułactwa, i dostarczał artykułów do dziennika *Pielgrzym*. Pisma te skierowane ku

podniesieniu ducha, opierały się głównie na wierze religijnej, a dla zaszczepienia w umysłach wyższych dążeń, wynosiły naród nasz nad inne narody hołdujące bożyszczom: mammony, honoru, warsztatu, dobrobytu itp. Ta polityczno-moralna akcja Mickiewicza natrafiła na zaciętych przeciwników, jak sam o tém powiada w *Korrespondencyi* (list do Garczyńskiego): „Na „mnie gotują się tu krytyki straszne w pismach „francuskich i niemieckich; słyhać, że Gurowski i t. p. chcą mnie zdyskredytować, mają „dowodzić, żem głupi, przewidując, że polacy „uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach „zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli. Cała ta historia moich przyjaciół „gniéwa, mnie śmieszy.“ Dalej rzuca trafne postrzeżenie o robotach emigracyjnych: „Nasi „powiększej części zapominają o polskiej sprawie i kłócą się tylko o retorykę polityki, o „formy przysze, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc czy się urodzi to dziecko, „którego kości mają rozbiierać.“

Na początku 1834 r. pisze do Odyńca zupełnie już rozczarowany do robót politycznych

i do ludzi trudniących się dzienną polityką:
 „Ja tu żyję prawie samotny; z ludźmi coraz
 „mi trudniej, a im mniej ich widzę, tém lepiej
 „mi. Przekonywam się, że się nadto żyło i pra-
 „cowało dla świata tylko, dla pustych pochwał
 „i celów drobnych. Zdaje mi się, że nigdy już
 „pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło
 „warte czegoś, z którego człowiek może popra-
 „wić się, i mądrości nauczyć.“

Widocznie tu już wycofał się z robót emi-
 granckich, które mu jak mówił: „czas żrą i hu-
 mor psują“ — a on z natury „nie lubił grać.
 w liczmany i puste orzechy.“ Pustki te trzeba
 było zastąpić treściwszym pokarmem; dawało
 mu go natchnienie poetyczne; ale, że to niezaw-
 sze przychodzi, i nie trwa długo, więc szukał
 punktu oparcia tam, gdzie każdy go znajdzie,
 kto prawdy szuka.

Obejrzał się w około siebie Mickiewicz,
 i postrzegł, że „skąpe było słowo Pańskie“ wśród
 naszych. Byli pojedynczo wierzący, ogniska ka-
 tolickiego nie było. Umysły polskie mają to do
 siebie iż własne klejnoty rodzinne, lubią mie-
 niać za fałszywe kamienie byle w modnej oprza-

wie. Pomieniało tak wielu wiarę w której się wychowali, za puste orzechy sekt filozoficznych i socyalistycznych.

Znalazł się na wychodźstwie mąż złotego serca i lepiej rozumiejący sprawę narodową, niż wielu innych co o nią gardłowali; który zakrzął się czynnie około podniesienia i utrzymania ducha katolickiego; był nim Cezary Plater. On to w r. 1834 zawiązał stowarzyszenie *Braci zjednoczonych*, które swoje wyznanie wiary, złożyło w następującym akcie *).

„I poznać prawdę, a prawda was wybawi. (1. Jan VIII, 32).“

„Na cześć i chwałę Trójcy przenajświętszej, dusz naszych wybawienie, i wyswobodzenie biednej ojczyzny naszej, żeby cała, wolna, i niepodległa, mogła służyć Panu; my Chrześcianie Polacy wyznania Rzymsko-katolickiego, oddając się pod opiekę Matki Najświętszej zaufani w te słowa Jój Boskiego Syna iż tego, co do mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz (Jan

*) Piérwszą i jedyną wiadomość o tym akcie podał X. Hieronim Kajsiwicz w dziele swoim: *Mowy przygodne* Tom II. Berlin (Paryż) r. 1870.

„VI. 37) proście, a będzie wam dano, szukaj-
 „cie a znajdziecie (Mat. VI, 7); szukajcie tedy
 „naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości
 „Jego, a to wszystko będzie wam przydane
 „(Mat. VI, 33); toć jest przykazanie moje aby-
 „ście się społecznie miłowali, tak, jakem Ja was
 „umiłował; większej nad tę miłość żaden nie
 „ma, jedno, gdy kto duszę swą położy za przy-
 „jacioły swoje (Jan XV, 12—13); zaprawdę
 „wam powiadam, jeżeli o co prosić będziecie
 „Ojca w Imie moje, da wam (Jan XVI, 23);
 „tomci wam powiedział, abyście we mnie po-
 „kój mieli; na świecie uciski mieć będziecie,
 „ale ufajcie, jamci zwyciężył świat (Jan XIV,
 „18); czujcie, a módlcie się abyście nie weszli
 „w pokuszenie (Mat. XXVI, 41); gdzie są dwaj,
 „albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem
 „jest w pośrodku ich (XVIII, 20). W Imię za-
 „tém święte Pana naszego Jezusa Chrystusa,
 „który widzi szczérość myśli naszych, prosząc
 „Jego błogosławieństwa i opieki, w pokorze
 „serca i po umyślném ku temu odprawianiu
 „świętej spowiedzi: łączymy się w związek pod
 „nazwą: *Braci zjednoczonych*. Modlić się co-

„dziennie za siebie, Ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania Pańskie słowy i uczynki wypełniać; przykładem swym do tego rodaków zachęcać, i na drodze tej spólną siłą utrzymywać się: jak najmocniej przedsięwierzemy i postanawiamy. Działo się w Paryżu r. 1834 itd. (Podpisali) Antoni Gorecki, Adam Mickiewicz, Cezary Plater, Stefan Witwicki, J. B. Zaleski, Józef Zaleski.“

„Wszyscy ci podpisani na tym akcie — dodaje X. Kajsiewicz, czuli potrzebę duchownych, którzyby się zajęli apostołstwem w emigracyi, a następnie w kraju. Adam Mickiewicz głośno mówił, że wszystkie robótki emigracyjne na nic się nie zdadzą, że dla Polski potrzeba było nowego Zgromadzenia; sam o tém myślał, i zapewniał mię w kilka miesięcy później, że w Rzymie w r. 1829—30 piérwsze miał natchnienie zostania kapłanem.“

Dowody te aż nadto przekonywają o religijném usposobieniu Mickiewicza i to w tym ścisłym duchu katolickim, jakiego chce *Przegląd poznański*.... Pokazuje się, że złożył ze skruchą i pokorą wszystkie mrzonki młodociane.

Nie ma więc pod tym względem najmniejszej wątpliwości, a o odgrywaniu komedyi ultramontańskiej, który to zarzut zawsze na plac wyjeżdża od przeciwników trzymających się taktyki podejrzewania katolików o hipokryzyę, jak za czasów Moliera — o odgrywaniu mówię komedyi, nie wiem dla czyich pięknych oczów — któżby go śmiał pomówić, ktokolwiek czytał z uwagą korespondencyę jego złożoną z poufnych listów, pisanych nie dla publikacyi.

Otóż one niech jeszcze dorzucą swoje argumenta, abyśmy lepiej poznali się ze stanem duszy poety.

W prasie emigracyjnój powstały wtenczas głośne krzyki i urągania z katolików, przyczém i Mickiewicza nie oszczędzano. Zdawało się naszym politycznym agitatorom, że w obec swawolnój i mędrkującej opinii francuskiej, przyznawać się do katolicyzmu było jedno, co dawać o sobie świadectwo ubóstwa umysłowego. Mamy to bowiem do siebie, że nie lubimy zachowywać poważniejszych cech narodowych, i dla tego z łatwością przejmujemy wyobrażenia i obyczaje tych ludów pośród których przebywamy.

Jak wszędzie, tak i we Francyi twarde trzymanie się katolickiego obyczaju, mogło być zjednać nam nietylko większe poważanie w świecie, lecz i kraj zasłonić przed wpływem wielu fałszywych doktryn, za które ciężko pokutował. Dość, że sarkano na ten skromny zawiązek kilku katolików dobrej woli, zawiązek, z którego powstał zakon XX. Zmartwychwstańców jedyna instytucya, co przeżyła wszystkie centralizacye, dynastye, zjednoczenia, konfederacye, komuny Humania i Grudziąża, i inne niezliczone papierowe rusztowania do podźwignienia ojczyzny wznoszone.

Mickiewicz mając przed sobą pole do działania; a pod nogami grunt pewny, czuł się wzmocnionym na duchu; a choć z powołania należał do *irritabile genus*, obojętném mu było to odwrócenie się opinii....

„Lżój mi teraz na sercu — pisze do Za-
 „leskiego — kiedy mię łają za katolicyzm, niż
 „wtedy, kiedy mię chwalono za szurumburum,
 „z którego nic dobrego nie wyniknęło.“

Ślawną Pani Sand oceniając jego poezye dostrzegła w nich dążności katolickie, i ze swe-

go bezwyznaniowego stanowiska, rosprowiała się z nim — co mu więcej pochlebiło niż najwyższe pochwały: „Cieszę się tylko, że Sand atakuje mój katolicyzm“ pisał wtedy.

Nie myślał on pozostać bezczynnym w tém ściślejszém gronie katolików; jakoż donosi Bogdanowi Zaleskiemu: „Mam zamiar tłumaczyć Dyonizyusza Areopagitę, lub téż którego z Ojców kościoła. Pamiętajmy, że nie pracujemy dla ludzi już pobożnych i doskonałych, ale dla podobnych nam włóczęgów światowych; że teraz na religię rzadko kto bije dowodami filozoficznými, bo można powiedzieć, że cała artylerya niewiernych już dawno zdemontowana, ucichła. Więc oni puścili się na partyzantkę gawędą, conceptami, żartami, ztąd i z owąd kościół napastując.....“ przeciw takim szarmyglom i on radzi użyć stósownej broni.

Około tego czasu w poznańskiem toczyła się sprawa Arcybiskupa Dunina wywiezionego do Kołobrzegu, zwraca ona całą jego uwagę — przypisuje jég wielką doniosłość w czém nie zawiódł się, — od téj pory można powiedzieć duch kościoła zjednoczył tam wszystkie war-

stwy ludności w jedno ciało, czego żadna polityczna doktryna dokazaćby nie była w stanie.

W r. 1838 pisze do X. Kajsiewicza zostającego w Rzymie gdzie się sposobił do stanu duchownego: „Bardzo nam potrzebny pacierz wasz, dla tego zaczynam od prośby, żebyś go na naszą intencję nie zaniedbywał odmawiać. Mało wam pomódz możemy. Wątpię także aby z Paryża można było dawać wam instrukcje albo nakazy. Radźcie się Pana, waszych ojców duchownych i sił własnych..... Przyjdzie czas wołania; ale czekajcie aż wasz głos nabierze mocy. Niechże się wprzód przekonają wszyscy o waszej szczérości; niech wiedzą, że Boga i kościół macie szczególnie i przedewszystkiem na celu.... Jeżeli wam Bóg da większe siły i ufność, natenczas niezrażajcie się naszą lękliwością i świecką rostopnością.“

W listach do malarza Stattlera odslania swój pogląd na sztukę zostający w zupełnej harmonii z jego przekonaniem katolickiem:

„Przed kilkunastą laty nie warto było pokazywać swych robót w Paryżu; teraz zaszła odmiana. Już Overbeck i Cornelius uznani za

piérwszych mistrzów; już szkoły dysseldorfskiej próby zajęły bardzo tutejszą publiczność; a chociaż dziennikarze nie oddali im należnej sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześcijańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką.“

W téj pobieżnie rzuconej myśli, ominął Mickiewicz rodzaj historyczny; wszakże w mało znanej jego rozprawce o malarstwie włoskiem od czasów Cimabuego do Cammuciniego *) jest tam, ile sobie przypominam, trafnie oznaczone stanowisko dla tego rodzaju.

(Otrzymaawszy posadę profesora w akademii lozańskej, Mickiewicz wykladał tam literaturę łacińską. Była to szkoła czysto protestancka, obsadzona profesorami tegoż wyznania — on piérwszy był profesor-katolik, i wierny swemu charakterowi, załatwiwszy się z pogańskim kla-

*) Pięknie napisany ten traktacik, był pod względem swego poglądu na sztukę, nowością na ówczas nie tylko u nas, lecz i we Francyi. Umieszczony on był w piérwszym zeszycie pisma wydawanego w Paryżu pod tytułem: *Revue du Nord*.

sycyzmem Romy, wkroczył na swoich lekeyach w przedmiot zwykle na uniwersytetach pomijany, to jest, mówił o poetach chrześcijańskich trzeciego, czwartego i piątego wieku, których uczeni filologowie zwykli zaliczać do kategorii dekadencyi, i zbywać ich pogardliwém lekceważeniem; stylu bowiem nieznajdując, rzecz pomijali.

Z wykładu tego, musiał jakiś ślad pozostać w papierach naszego wieszca; a może téż dałoby się co odszukać w Lozannie; przedmiot ten bowiem u nas nietknięty, a bardzo ważny w dziejach literatury, jemuby zawdzięczał początkowanie.)

O położeniu swojém w téj głównej szkole szwajcarskiej, tak rozpowiada w liście do X. Kajsiewicza (1840).

„Jestem piérwszy katolik profesor od czasów jak stoi arcy-protestancka akademia. Nie-nawiści religijne są tu bardzo mocne, protestantyzm zostawiony sam sobie zgnił i rozpadł się. W Genewie kiedy zebrano się na Synod, przekonano się, że nie ma dwóch ministrów zgodnych. W Lozannie walczą metodyści z racjonalistami. Każdy minister ma prawo co chce

nauczać..... Ja mam dobrą pozycję, bo bezstronnie wszystkim prawdę mówić mogę, kiedy i ilekroć mię zaczepią. Katolicy tu nieliczni, ale bardzo silni. Ich kościółek straszy wszystkie bóżnice, bo jeden uczęszczany i poważany...:

„Ludzie majątkiem albo położeniem niepodlegli od czasu do czasu wracają na łono kościoła. Syn gospodarza u którego mieszkam, nawrócił się teraz. Robi to wrażenie. Ja wszakże nie wpływałem na to nawrócenie i już go znalazłem zdecydowanym do abjuracyi..... Gdyby dobry jaki kaznodzieja w rodzaju Lakordera przyjechał tu dawać konferencye, zrobiłby niesłychane skutki. Nie wiem gdzie jest Lakorder, muszę do niego o to zgłosić się, ale naturalnie trzeba być ostrożnym.....“

Jeżeli gorliwość jego o sprawę kościoła przebija w tym liście, to niemniej znaczącym jest ustęp, gdzie mówi w odpowiedzi na uwagi swego korespondenta z Rzymu: „Allokucya Ojca św. i mnie zdała się słaba, ale znając có to była nasza rewolucya, i co to my za ptaszki, to widzę, że i na tyle łaski papieżkiej nie zasłużyliśmy.“

Między katolikami zwłaszcza polskimi pomieniona allokucya Grzegorza XVI miąana na zgromadzeniu św. kollegium, uchodziła za zbyt ogłędną, w obec tak okropnego prześladowania jakie ponosili greko-unici na Litwie i Rusi za naprawą Siemiaszki. Niewchodzącym dość w istotę rzeczy, zdawało się, że słowo Ojca św. powinno było koniec położyć cierpieniom katolików polskich — ono zaś ocalając honor stolicy Apostolskiej, pomawianej o zbytek pobłażania, nałożyło tém samém rządóm Mikołaja pewien hamulec, i niejako przygotowało późniejszy tryumf odniesiony za bytności Cara w Rzymie. Mickiewicz rozumiał postępowanie Stolicy św. i wiedział dobrze, że choć nie jest skwapliwą do zrobienia stanowczego kroku, to kiedy go raz robi, nie cofa się nigdy. Cenił więc krok ten Grzegorza XVI. jako łaskę, przechodzącą nasze zasługi.

Z powyższych przytoczeń można się dostatecznie przekonać na jak ściśle katolickiej drodze znajdował się w tym okresie Mickiewicz.)

Jest jeden odcień w życiu duchowém Adama, jeden rys charakterystyczny, bąc należący, do wysokiego poetycznego jenuiszu, bąc téż uważany jako właściwość niektórych ludzi mających dar jasnowidzenia — zgoła jest coś w nim niezwykłego, nad czém zastanowić się wypada.

Z piérwszych jego utworów mianowicie z *Dziadów*, można już było odgadywać mistyczne usposobienie, ów pociąg do komunikowania się ze światem duchów, który choć w wyobraźni tylko stawał na jego wezwanie, mógł być i rzeczywiście otworzyć mu swoje tajemnice..... Dość, że jeżeli na widok bladego i zamyślnego Danta wskazywały florentynki szepcąc: oto człowiek co z piekła powraca — to o śpiewaku *Dziadów*, można było również powiedzieć: to on jest tym guślarzem, który duchy nieboszczyków wywołuje.

Lecz bierzmy to tylko za materyał poetyczny znaleziony w wierzeniach gminnych. Inne wszakże znaczenie ma apokaliptyczna wizya księdza Piotra w trzeciej części *Dziadów*.

W tak zwanéj *Improwizacyi* duch, czuciem swojém pyszny, jednostronny jak namiejętność, jak ona gwałtowny i błędny, targa się na wyroki mądrości Bożéj, i gotów je zdeptać.... Przeciwwstawieniem téj doktryny zuchwalstwa, jéj antithezą jest wizya księdza Piotra; co tamta burzy, ta naprawia i odbudowuje miłością i wiarą. Przypomnijmy sobie gdzie było źródło tego prądu wiodącego w ścisłej konsekwencyi do *Improwizacyi* — oto w *Odzie do młodości*. W niéj to zestrzelone duchy młodzieńcze ruszały z posad kulę ziemską i urządzały ją na raj dla ludzkości. Bez wyzywu do topora i głów ni, praca i dzielność młodzieńcza miała świat odmłodzić. *Improwizacya* doprowadza już do absurdu; jeniusz pychy rozprawia się sam nasam z Opatrznością, krytykuje jéj rządy, gotów nawet tron niebios za wakujący ogłosić.— Widocznie chciał poeta w tych ramach zamknąć całą doktrynę negacyi, i wieszczko odgadł do czego ona prowadzi; szczęśliwy, że już nie patrzy na spełniającą się w rzeczywistości!

Nikt téż podobnoś ducha wieku nieschwytał tak na uczynku jak śpiewak *Dziadów*, i nikt

jak on nie zdarł z niego obłudnej maski. Kiedy szturmujący w niebo buntownik, ma pójść na łup duchów ciemności — to przed wierzącym prostaczkiem, tarzającym się w pyle pokory, otwiera się niebo i przyszłość staje widomie.

Pokora przebija niebiosą; pycha strąca Aniołów w piekiel przepaści. Stare prawdy! atoli w tém zestawieniu poetyczném mają one niespodzianość proroczego objawienia.

Cichy sługa Boży X. Piotr, nie mówi wyzywającym językiem Konrada:

Ty Boże, ty naturo, dajcie posłuchanie!
Godna to was muzyka i godne śpiewanie
Ja mistrz!

Jakże głęboki ton modlitwy wydobywa się z dna ukorzonej duszy:

Panie! czémże ja jestem przed Twojém obliczem?
Prochem i niczém!
Ale, gdy Tobie moją nicość wypowiadał
Ja, proch, będę z Panem gadał.

Przed wiarą i miłością, otwierają się tajnie przyszłych losów narodu, i następuje wi-

dzenie, proroctwo, w którém przedstawioną jest Polska sądzona, potępiona, umęczona i na krzyżu przybita jak Chrystus, i jak Chrystus zmarłychwstająca za sprawą męża apokaliptycznych rozmiarów i symbolicznych rysów.

Straszny — ma trzy oblicza,
 On ma trzy czoła.
 Jak baldakin rozpięta księga tajemnicza
 Nad jego głową osłania lice,
 Podnożem jego są trzy stolice;
 Trzy końce świata drżą, gdy on woła.....
 Nad ludy i nad króle podniesiony
 Na trzech stoi koronach, a sam bez korony....
 Z matki obcój; krew jego dawne bohatory
 A imie jego czterdzieści i cztery.....

Wspomina Odyniec, że w księdzu Piotrze, poeta chciał wystawić Oleszkiewicza, który miał dar prorokowania. Byłaby to przepowiednia jego podająca poecie treść do téj wizyi? Czy téż, jak inni głoszą, byłoby to widzenie samego Adama znajdującego się w takim stanie ekstazy, gdy ten ustęp pisał, że go znaleziono leżącego na ziemi — bez zmysłów? Jedno lub drugie nie jest bez podstawy. Mickiewicz powodujący się zawsze szczérością, nigdyby nie

prorokował z fantazyi pobudzonój rozmysłem, czyli, nie odważyłby się na literacką fikcyę, w rzeczy tak poważnój, do którój wielką przywiązywał wagę i znaczenie, jako pochodzącój z bezpośredniego zetknięcia się świata niewidomego z światem widomym. Wizya więc ks. Piotra miała swoją rzeczywistość w objawieniu otrzymaném w stanie mistycznój extazy, co nieprzeszkadza, że przymięszwały się do niój pewne formułki kabalistyczne, w których poeta miał upodobanie. Owe *czwórdzieści i cztery*, których i on sam podobnoś nie chciał, czy nie umiał wytłumaczyć, przypominają *les rapports, quartenaires* Saint-Martina. Do nazwisk osób i miejsc przywiązywał także symboliczne znaczenie, jak to daje się spostrzegać w *Księgach pielgrzymstwa* gdzie *Fryderyk*, którego imie, znaczy *przyjaciela pokoju*, lubi wojnę; *Katarzyna* po grecku *czysta*, prowadzi żywot wszeteczny; *Macchiawel* chciwy wojny; *Ancillon* syn niewolnicy; *Kazimierz Perier*, niszczyciel miru, syn zguby i t. d.

Jest to właściwe naturom usiłującym wejść w bezpośredni stosunek ze światem niewidomym,

że w lada przedmiocie szukają tajemniczych wskazówek lub ostrzeżeń. Symboliczny ten język służy niby do porozumienia się z zaświatem.

↳ To pewna, że Mickiewicz, jakkolwiek w zwykłym trybie życia, odznaczał się trzeźwością myśli, praktycznością poglądów; jakkolwiek nie lubił abstrakcyjnych mrzonek i zacieków w czcze filozofowanie — niemniej przeto czuł pociąg do zagłębiania się w te stosunki jakie przeczućwo odgadujemy, że mogą istnieć między jednym a drugim światem.↪

W listach swoich często wspomina, że najwięcej czytuje dzieła Saint-Martina; a Dyonizjusza Areopagitę, tego mniemanego mistyka, pod którego imie podstawiała roboty swoje, o kilka wieków późniejsza szkoła neo-platonistów — zamierza przetłumaczyć.

W poezjach swoich zostawił nawet ślad, jako z wielkiem upodobaniem wertował pisma mistyków: takiego Jakuba Böhma, Saint-Martina, Angelusa Silesiusa, kiedy z nich powyciągał różne zdania, i te w wybornych dystychach oddał. Wszakże bacny w tém, żeby czyjéj głowy niezbalamucił fałszywą doktryną, brał z nich

pomysły tchnące zdrowiem prawdy, a bynajmniej niesprzeciwiające się nauce kościoła. Do tych aforyzmów szczytniej chrześcijańskiej mądrości, najwięcej dostarczył Angelus Silesius *) mało znany a jeden z najznakomitszych niemieckich poetów siedemnastego wieku. Z jego zbioru dystychów pod tytułem: *Cherubinischer Wandersmann* liczne wyciągi porobił w swym zbioru; że zaś Angelus Silesius wiele brał z Böhma, a Saint-Martin również go kompilował, więc te *Zdania i Uwagi*, które Adam wyjął z tych mistyków, a spisał w r. 1836 noszą wybitny charakter i tonem przypominają Szefflerowskiego *Cherubinischer Wandersmann*.

*) Nazywał się właściwie: Jan Szeffler urodzony we Wrocławiu 1624 r. Ojciec jego był szlachcicem polskim, pisał się z Borowicz — dla czego zaś porzucił Polskę i przeniósł się na Szląsk? niewiadomo. Angelus oprócz dydaktycznego i mistycznego: *Cherubinischer Wandersmann*, pisał jeszcze pastoralki pod tytułem: *Heilige Seelenlust*; także *Sinnliche Betrachtungen der vier letzten Dinge*. Z powodu, że poezye te tchną duchem katolickim i głęboko pobożnym, przytém pełne szczytnych myśli i poetycznych piękności — mimo tego ledwo pobieżną wzmiankę spotyka się u nich w literaturach niemieckich, i to od niewielu lat.

To pewna, że wszystkie duszy swój porywy, kierunki i dążności złożył Mickiewicz w swych poezjach; cały téż odzwierciedla się w nich jak brzeg w krzystalne strumienia. — *Zdania i Uwagi* przyswajające na własność naszemu językowi myśli z obcych mistyków, dają poznać, że wchodził w okres téj dojrzałości wewnętrznej, która za mało sobie ceniąc świetne meteory fantazyi, sięga po światło wiekui-stej mądrości... Ten smętny pogląd na przebyty zawód poetyczny w którym byłby zagarnął wszystkie wieńce Kapitolu, gdyby Kapitol miał je do rozdania, najwierniej oddają te dwa wiersze:

W słowie tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Była téż to ostatnia z jego prac rymotwórczych..... Wszystkie wysypałem już kwiaty — powiedział sobie — teraz kolój obdzielać owocem.

Było to w r. 1838 kiedy pisał do Bogdana Zaleskiego: „Udałem się za Paryż, widziałem francuzkę (panią Parran) mało z nią mówiłem. Jest to osoba już nie młoda, i jak sły-

„szaleń, bardzo pobożna. Treść jój wstępu jest,
 „że przychodzi czas wielkich odmian politycz-
 „nych, że odmiana polityczna świata niewyj-
 „dzie z głowy jednego człowieka, ale *narodu*,
 „że tym narodem wybranym na *kapłaństwo* i
 „królestwo świata, jest Polska; że ona jest ko-
 „lebką, w której rodzi się messyas polityczny...
 „Jakkolwiek podobne myśli nie są zupełnie no-
 „we, wszakże bardzo mię uderza i dziwi, że
 „kobieta cudzoziemka, która historyi naszój
 „nie zna, o narodzie naszym mało wie, takie
 „rzeczy prawi? Nie mam żadnych powodów
 „wierzyć w te kobiece prorocstwa, jednak przy-
 „znam się wam, że mię bardzo zajmują....“

Mała na pozór okoliczność widzenia proro-
 kini, nie jest tu bez znaczenia. Pani Parran
 czyta mu wstęp do swego *vaticinium*; on znaj-
 duje myśli tam wyłożone „nie nowe“ — atoli
 nie pomału się dziwi z kąd ona wie te *arcana*
 narodu polskiego, nie mając o Polsce wyobra-
 żenia? Że te wieszczenia były „nie nowe,“ naj-
 lepić mógł poznać się na nich Mickiewicz; cał-
 kiem bowiem należały do niego; jak zaś prze-
 szły do wiadomości téj francuzki? o domysł nie

trudno. Jeżeli przeczytała przekład *ksiąg pielgrzymstwa* przez Montalemberta, i artykuły o Dziadach w którym *Revue*, bardzo prawdopodobne, że została uderzoną ich mistycznością, będąc sama w usposobieniu mistycznym.

Zetknięcie się z prorokinią tak dziwnie w jego myśl trafiającą, było niejako prologiem do tego, co później stwierdził jawném wystąpieniem.

Stosunek bezpośredni świata widomego z niewidomym, jest jednym z warunków duchowego życia, o tyle jednak, o ile dusza palająca wielką miłością Boga pragnie być w nim i mieć go w sobie.

Tajemnicze to wewnętrzne znoszenie się stworzenia z swoim Twórcą, dzieje się przez wielką ofiarę i nieograniczoną miłość i przez otrzymaną na to Łaskę....

Taką jest mistyka religijna chrześcijańska.

Mistyczna miłość objawiła się już Platonowi na onój *Uczcie*, gdzie z wieńcem kwiatów na skroniach a w dłoni z puharem, Sokrates mówił o miłości i o duchowej piękności. Ojcowie kościoła w ogóle byli zwolennikami tej platońskiej nauki, a św. Augustyn, wyraźnie powiedział, że platonisci krom niewielu wyrażań i zdań, mogliby uchodzić za dobrych Chrześcijan^{*)}. W rzeczy samej nauka Platona mogła się rozwinąć tylko pod cieniem Ewangelii. Piękność wszechwładna i nieśmiertelna, piękność zawsze jedna i taż sama, wprost prowadziła do miłości Boga. Ów sposób platoński wznoszenia się z skończoności w nieskończoność, owe otrząśnięcie się z wszystkiego co przemijające i znikome, nie wpadaż całkiem w świat wyobrażeń chrześcijańskich? atoli pobożne zachwyty miłości w obec wiekuistej pięknoty, zachwyty z których

^{*)} Si hanc vitam illi viri (Platon i jego uczniowie) nobiscum rursus agere potuissent, viderent profecto cujus auctoritate facilius consaleretur hominibus, et paucis mutatis verbis et sententiis, christiani fierent, sicut plerique recentiorum nostrorumque temporum platonici fuerunt. (De vera religione Cap. VII.)

rodzi się cnota i prawda, wszystkie te platonyzmy, od chwili jak dusza z Bogiem się łączy, przechodzą na własność nauki kościoła. Mistycyzm, to przeobrażenie się chrześcijańskie platonizmu, zajmuje odtąd miejsce w teologii. Od św. Augustyna ciągnie się łańcuch téj mistycznej tradycji: S. Bernard, Bonawentura, Gerson, i najwyższa jeniusem i duchem św. Teresa, to jakby diamentowe ogniwa tego łańcucha.

Mistycyzm chrześcijański ma także, jak każda rzecz ludzka swoje różnice i odcienie; u jednych objawia się w ten, u innych w inny sposób, stósownie do narodu i czasu w którym powstaje.... I tak niektórzy mistycy za punkt wyjścia biorą pieśń Salomonową, inni Apokalipsę. Piérwsi czerpiąc z tego niewyczerpanego tekstu nieograniczonej miłości, chronią się od pokus i rokoszy świata i niczego nie pragną jak duszą rozplynać się w Bogu; uczucie ich ciągle podniecane rozpamiętywaniem najwyższej doskonałości nie jest nieprzyjazne społeczeństwu; lituje się tylko nad niem i nieraz z wstrętem odwraca się od niego, przecież nie

pała doń nienawiścią; owszem, kocha ród ludzki, ale ułomności człowieka nieznosi. Jeżeli go smaga biczem satyry, to dążność jej zawsze jest moralna, a nie polityczna.

Drugi rodzaj mistyki dążąc do tego samego celu, co pierwszy, i gorejąc tą samą ekstetyczną miłością Boga, ma charakter wojujący przeciw wszystkiemu co stoi na wstręcie urzeczywistnieniu jego religijnych ideałów; kontemplacyjny, a zarazem wstępnie działający, rzuca nieraz cichą celę klasztorną, aby argumentować na placu publicznym. Mistycyzm ten bierze natchnienie z ksiąg proroków a głównie z Apokalipsy, której groźny język, przerażające obrazy działają na wyobraźnię. Jednym z takich był we Włoszech w 12 wieku Joachim opat Cystersów, który może za typ posłużyć. Nauka jego przedstawia zupełny system, co zwykle bywa u wszystkich reformatorów. Zaczyna on od krytyki wszystkiego co jest; ta *pars destruens* potępia bez litości ówczesną społeczność za opuszczenie dróg pańskich. Burząc aby przygotować grunt pod uprawę odrodzonej ludzkości w myśl „wiekuistej ewangelii“ zapo-

wiada przyjście trzeciej ery, świętego Ducha, w której uduchowieni ludzie żyć mają na podobieństwo aniołów: *aemulantium vitam angelorum*; że zaś przekonany jest iż ta bezwzględna doskonałość nie może istnieć na tym padole próby, wzywa śmierci, i radzi szukać jej. *Non solum mors fugienda non est, verum etiam ad eam modis omnibus accelerandum est.*

Mistyk ten tak dalece się zapędza, że panowanie św. Ducha stawiając wyżej nad objawienie Chrystusowe, powiada, iż Żydzi mniej winni są w jego rozumieniu, za ukrzyżowanie Boga Odkupiciela, a więcej nierównie zgrzeszyli nieuznaniem Ducha świętego.

W błędnej tej mistyce i doktrynie czerpało wielu późniejszych herezyarchów-reformatorów, co i dziś jeszcze się powtarza.

Mistycyzm niemiecki Eckarta, Taulera, Ruysbroecka popada w panteizm; późniejszy Jakóba Boehma gubi się w spekulacyi metafizycznej. W ogóle mistycyzm wyłamujący się z pod kierunku i powagi kościoła, a przez zetknięcie się z światem niewidomym, szukający osobnych dla siebie objawień, musi wejść w ko-

lizyę z objawieniem Chrystusowém, i z instytucją Jego na ziemi. Prawie zawsze bywa on nadużyty przez duchy pyszne, przedsiębiorcze, exaltowane, a pragnące marzenia swoje w rzeczywistość zamienić. Owi mistycy niemieccy jak Eckart, Tauler, Ruysbroeck podejrzani w swoim czasie, i zganieni przez kościół, przyszli do wielkiej wziętości w chwili gdy wybuchła reformacja. Jakób Boehme był czystej krwi protestantem; Saint-Martin illuminatem ośmnastego wieku. Jakżeż daleki to przeskok od ś. Teresy, i od jej mistycznych objawień, będących owocem heroicznych walk przeciw samolubstwu ciała i samolubstwu pychy z których wyzwolona dusza jest w stanie łączyć się z Bogiem i w sumieniu oczyszczonem ze zmały grzechów, znie-
 wałać niejako Stwórcę do przegłądania się w tém jasnym zwierciadle. Jakież to wreszcie dalekie od tego działania niepodległej woli, co sama dobrowolnie i bezpośrednio poddawszy się woli wszechmocnej, wywołuje te niepojęte, a jednak dające się wytłumaczyć objawy, jeżeli wnikiemy w tajemniczą wzajemność wpływów ducha i serca, myśli i miłości, usposabiających duszę

do kontemplacyi i do zachwytu, kiedy jedno czyste, nie wyrozumowane, ani przewidywane spojrzenie miłościwie i gorąco utkwione w najdoskonalszej Dobroci, w jedném okamgnieniu wystarcza, aby pojąć i ogarnąć czuciem stokroć więcej, niżby dowiedzieć się można z uczonych wywodów i długich rozprawiań. Przymiot to kontemplacyi, że słuch jój nieustannie wyęźżony chwyta każde wewnętrzne drgnięcie, będące głosem mieszkającego Pana w tym pałacu duszy; a serce przez miłość obnażone z wszystkich zasłon, leżące jak na dłoni, pożąda tylko rosy niebieskiej i oczekuje w cierpliwj pokorze, aż się Panu podoba spuścić na nie te ożywcze balsamy, z którými i niebo spływa.

To, a nie inne jest działanie szczytnéj w swj duchowj rzeczywistości mistyki chrześcijańskiej.

Ależ kilka tych grubych rysów rzuconych ręką profana, nie daje nawet przybliżonego wyobrażenia o mistycznj extazie; wiemy co jest, i jak się odbywa ten proces wewnętrzny; ale istotę tych świętych tajemnic, jedna tylko miłość byłaby zdolną przeniknąć; gdyż kapłance téj,

a nikomu innemu, wstęp dozwolony do przybytku misteryów miłości.

W każdym czasie i u jeniuszów najrozmaitszej natury jak Skarga, lub Fenelon, św. Bonawentura lub św. Teresa, cechy te powtarzają się w ich pismach i życiu.

Inny kierunek mistyki, a nie ten, którego najdoskonalszym wzorem na ziemi jest Święta Hiszpanka, łatwo prowadzi na bezdroża, obłąkuje najdzielniejsze umysły, i albo z nich robi fanatycznych sekciarzy, albo niweczy najpotężniejsze zdolności.

Napomykałem w niniejszej pracy niejednokrotnie o pociągu naszego wieszczą do mistycyzmu. Miał on tę dążność występującą wyraźnie nie już w skończonym i obmyślonym systemie, lecz w poetycznych rzutach, w których męczeństwo i ofiarę Zbawiciela, przesadził na swój naród i zrobił zeń cierpiącego i umęczonego Chrystusa narodów. Idąc dalej za tą myślą postawił na pręgierzu wszystkie narody świata; pokazał ich odstępstwo od myśli Bożej, naznaczył piętnem niekczemności, aby naród wybrany na zbawcę, we własnych swoich oczach uświęcił się. Do tego

wszystkiego przybywały apokaliptyczne wieszczczenia, mające tém silniej wiarę tę w umysłach utwierdzić. Gdyby ten rodzaj illuminizmu, można nazwać mistyką, to sposób postępowania w tej pracy różnił się bardzo od procederu prawdziwych chrześcijańskich mistyków, którzy pokorę kładli za pierwszy warunek doskonałości, a połączenie się w Bogu tylko wtenczas uważali za możebne, jeżeli przez najwyższe ofiary dla miłości bliźniego, tak się oczyszczonymi czuli, iż Bóstwo mogło w ich wnętrzu zamieszkać. — Patryotyczna ta mistyka śpiewaka Dziadów owinięta w kwiat poezyi, ma urok niezrównany; idzie przebojem w duszę zaprawna wonią orzeźwiającą, którą wciągasz pełnemi piersiami. U naśladowców jego — a miał ich nie mało — staje się ekliwą; a często niedorzeczną, jak nadużycie.

Ta najlepsza część jaką Mickiewicz z mistyki swojej oddał poezyi — daleką była od sformułowanej później doktryny messianicznej; aczkolwiek w liście pisanym do Jenerała Skrzyneckiego (1842) obstaje on za nieprzerwalnością tych wyobrażeń i przekonań: „Moja wiara

„w słowa Andrzeja, jest skutkiem całego mo-
 „jego życia, wszystkich moich usposobień i prac
 „duchowych; ktoby czytał pisma moje, prze-
 „konałby się o tém. Nie wspomnę o drobnych
 „w młodości rzuconych w świat pismach (Ro-
 „mantyczność; oda do młodości) później na
 „dzieła, a mianowicie *księgi pielgrzymstwa* i *Dzia-
 „dów* cz. IV. świadczą, żem to, co się dzieje
 „przeczuwał....“

Wyznanie to, stwierdza tylko, że duch re-
 ligijny od młodości zamieszkiwał w jego piersi,
 i że karność katolika czuwała nad nim póki
 się objawiał w tej formie, w której bujanie bez
 granic, ściąga mniejszą odpowiedzialność i daje
 się złożyć na dozwoloną licencję.)

Mickiewicz od r. 1836, puściwszy w świat
Zdania i Uwagi, dystychy z mistyków wybrane,
 niezajmował się już poezją.

Powołany na profesurę do Lozanny, a ztamtąd na katedrę literatur słowiańskich do Paryża, pisanie zastąpił żywym słowem....

Okres ten właściwie nie wchodzi w ramy niniejszego studium, które zajmując się samym poetą i utworami jego muzy, nie wkracza w granicę „działań religijno-politycznych,“ nastrojonych „na ton Chrystusowo-Napoleoński.“*)

Wypada mi jednak wskazać to przejście z jednego stanu w drugi spowodowane i zbiegiem okoliczności i skłonnością..... a może, i co pewniejsza, skłonność była tu przez zbieg okoliczności wyzyskaną, i pchniętą tam, gdzie sama nigdyby nie zaszła.

Mówiłem już wyżej o wizycie Adama u pani Parran prorokini, która bądź czytała mu, bądź opowiadała wiele rzeczy mających styczność z przyszłością Polski, przyczém i jemu dała do poznania, że go czeka jakieś wielkie posłannictwo w dziele odrodzenia ludzkości czy zbawienia ojczyzny.

*) Zobacz list do Goszczyńskiego r. 1843 w koresp.

Znajomość ta choć może przesunęła się nieznacznie, jak tyle innych w jego życiu, przecież musiała się przypomnieć w onej chwili stanowczej, kiedy pamięcią zbierał różne wskazówki i ostrzeżenia, które obracały się w argumenta utwierdzające go w postanowieniu przyjęcia na siebie roli apostoła messyanizmu.

Wizyta u prorokini przypadała w r. 1838.

W parę lat później miał widzenie na jawie, które tak opisuje: „Okolo owego czasu, „w miesiącu Grudniu, kiedy oglądałem przygotowania do exekwii Napoleona, miałem w biały „dzień *widzenie*, widziałem człowieka z głębi „kraju jadącego wózkiem jedno-konnym, w biele „dzie po słońcu i mgłę, i uczułem, że *ten Człowiek* wiezie wielkość, wielkie rzeczy.“

Wizyta ta objawiła mu przyjazd Andrzeja Towiańskiego do Paryża.

W rzeczy samej jechał wtedy, i sam go widziałem na granicy Francyi, ów litewski szlachcic przybywający w kałamaszce ciągnionój krzepkim żmudzinkiem, który między francuzami znajdował licznych pretendentów do kupna. Był to Towiański zdążający do Paryża

na uroczystość sprowadzenia zwłok napoleońskich.

Z Mickiewiczem poznał się później..... Mickiewicz pogrążony w ponurą rozpacz cierpiał tą boleścią, która nawet we łzach nieznajduje ulgi: żona jego cierpiąca na umysłową chorobę znajdowała się w domu obłąkanych.

Było około szóstej wieczorem, gdy wszedł do niego Towiański i powitał:

„Niech będzie Chrystus pochwalony.“

Przepowiedziane to w Dziadach:

— „Bo cię powita pierwszy w Imię Boże.“

Z głęboką obojętnością przyjął go Adam, jak człowiek nie zdolny w smutku swoim aby go cośkolwiek wzruszyć mogło. Gość zaczął mówić o Polsce, o Litwie; spominał dawne czasy, malował obecne cierpienia; powoływał się na drogi niezbadane, które mi Opatrzność człowieka jak ludzkość prowadzi..... przytoczył wreszcie słowa Jezusa Chrystusa wyrzeczone do niewiasty płaczącej Łazarza, i jak siostra Łazarzowa natychmiast weń uwierzyła.....

Nie wiem czy Adamowi przyszło w pamięć to, co niegdyś napisał:

Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie
Szukaj męża, co więcej niżli oni umie.....
Słuchaj, co powie.....

Dość, że go coś mocno tknęło. Ożywił się, i z największą uwagą połykał każde słowo nieznanego sobie gościa, w którym mu się objawił żywy człowiek przeznaczenia, zapowiedziany w jego wieszczeniach, a nawet i w wierszu Stefana Garczyńskiego zwiastującym męża, co

Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie
I przejedzie po czasie jako *przeznaczenie*.....

„Uwierzyłem w słowo Towiańskiego wpiérw niż żonę moją uzdrowił.“ Wyrazy te wyjęte z listu Mickiewicza, pisanego do Jenerała Skrzyneckiego, prostują mylne podania jakoby dopiero w skutek cudownego uzdrowienia jego żony, uwierzył w tego jak mówił „Bożego posłannika.“

Jakkolwiek szczegóły symboliczne znamionujące „człowieka przeznaczeń,“ zbawcę polskiego narodu, podane w proroctwie *Dziadów*, nie

zupełnie zgadzały się z rysopisem Towiańskiego, nie przeszkadzało to, że poeta uznał w swym gościu mistrza. Zaszła téż w nim uderzająca odmiana: ze smutnego i złamanego, przeszedł na raz w stan ciągłego zachwyty; mówił jak natchniony, a co więcej jak głęboko przekonany, że zbliża się już godzina wyswobodzenia Polski, koniec tułactwa i tryumf prawdy Bożej na ziemi! Jeżeli do kogo stósowały się wówczas te słowa *Improwizacyi*,

Nigdy nie czułem, jak w tej chwili.

Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,

Dziś poznam, czym najwyższy, czyim tylko dumny.

Dziś jest chwila przeznaczenia.

to tylko do samego poety, który rzeczywiście na lat dziesięć wprzód, wieszczem jasnowidzeniem odgadł był i siebie i tę chwilę...

W gorączkowém tém uniesieniu, które pchnęło go do czynu, napisał do nieobecnego Zaleskiego swego przyjaciela, trzy strofki łabędziej piosenki

Słowiczku mój! a leć a pić

Na pożegnanie pić

Wylanym łzom, spełnionym snom

Skończonej piosence twój!

Dość tych czterech wierszy aby zrozumieć jakie życie wstąpiło w tę pierś, jak potężna obudziła się wiara, że i najśmielsze marzenia i nadzieje, jakby cudowną mocą Tworczego: stań się! — już lada chwila miały spełnić się, przybrać „ciało, ducha i siły....“

I ruch ten wewnętrzny odbywał się w garstce tułaczój, zgubionój w dwu milionowój stolicy, śród najgłębszego pokoju, kiedy na horyzoncie politycznym nie zanosilo się nietylko na burzę, lecz i na odmianę....

Jeżeli było jakie powinowactwo między Mickiewiczem a Goethem co do rodzaju ich poetycznego daru, to znowu wielka zachodziła różnica w tém, jak poetyczność swą jeden i drugi zastósowywał do życia. Piérwszy wierzył, że uczuciem wytężoném przez wolę i wiarę do ostatecznych granic, wszystko się da osiągnąć, i najszczytniejsze cele sztuki, i życia, i nieba. Drugi, może potężniejszy jeszcze jeniusem poetycznym, lecz zdecydowany panteista, osadza Pana Boga wszędzie i w każdój rzeczy, niby wetując sobie za to, że go w sercu nie nosił; chciałby zgoić ukąszenie téj gadziny, co jesz-

cze w młodości struła w nim wiarę. Lecz darmo! przez wszystkie jego entuzjazmy przegląda skeptyk, co to ani filozof, ani dusza pobożna, ani chrześcianin, ani poganin; ani dworak, ani obywatel; ani staroświecki, ani morderzysta; a nie będąc ni tym, ni owym, w czambuł jest tém wszystkim. — Ogromny bogacz! a brak mu tego *ja*, nie getoskiego *ja*, co wie, że jest i chce być wielkim poetą, ale tego *ja* co nie sie ze sobą myśl, zasadę i pragnienie jój zwycięstwa; słowem tego *ja* co się nazywa: wiarą.

Otóż Goethe podobnie jak za naszych dni Mickiewicz, znalazł był swego proroka, objawiciela nowój religii, w osobie Lawatera, więcej znanego w świecie z dzieła o *Fiziognomii*, niż z daru wieszczczenia i robienia cudów. Lawater rodzaj illuminata-mistyka przypominający Saint-Martina, mieszkał w Szwajcaryi. Goethe w towarzystwie księcia sasko-wejmarskiego puszcza się podczas ostrój zimy w tę podróż, której głównym celem nie tyle były Alpy, jeziora, i kaplica Tella, ile pokazanie tak nadzwyczajnego człowieka jak Lawater młodemu księciu i samemu sobie.

Posłuchajmy z jakim entuzjazmem w liście do swęj przyjaciółki pani Stein, opisuje szwajcarskiego proroka:

„Doskonałości tego męża żadne niewysłowią usta. Jeżeli wyobrażenie o nim osłabnie cokolwiek przez nieobecność, to ujrzawszy go znowu, napowrót wpada się w zdumienie. Najlepszy to, największy, najmądrzejszy, najserdeczniejszy z śmiertelnych i nieśmiertelnych jakich poznałem w życiu. Będąc w nim i z nim czujemy się szczęśliwi; człowiek ten działa uzdrawiająco..... O jakżebym pragnął przeżyć z nim choć ćwierć roku, nie życiem próżniaczem jak teraz, lecz żeby po dziennęj pracy, cały wieczór używać jego towarzystwa. Prawda wydaje się zawsze nową bo każdą razą co spotkasz się z tak prawdziwym człowiekiem jak on, czujesz żeś się co dopiero narodził. Tutaj zaczynam jasno pojmować, w jakiej to moralnej śmierci zasklepamy się zwykle, i z kąd pochodzi wysuszenie i wyiębienie serca, które przez się nie było ani suche, ani zimne.“ i t. d. Czyż proza ta getowska, mniej wyraża, niż wierszyk o słowiczku do Zaleskiego?

Goethe nie szczędził, jak widzimy, ani sympaty ani admiracyi człowiekowi, którego stawiał na czele niemal całej ludzkości....

Zdawałoby się, że zakochany w mistrzu, powinien był i jego wierzenia podzielać a nawet poddać się objawieniom, do których go gwałtem ciągnął... Ale poeta skeptyk, nie tylko się rozczarował do Proroka, lecz w końcu wziął go na fundusz, i kiedy podróżowali po nadreńskiej okolicy on, Lawater i pedagog Besedów napisał na nich uszczypliwy wierszyk przy obiedzie w Koblency, w którym przedrwiwając ich teologiczno-filozoficzne dysputy kończy:

Prorok po lewój, prorok po prawej
A ja światowiec we środku....

Mickiewicz nie doznał ukąszenia téj gądziny, która zatruwa życie duszy, — wierzył i nigdy nie przestał wierzyć. Jedno to słowo więcej objaśnia niż sam zbieg okoliczności, które go odebrały poezyi i literaturze, a nawet poróżniły na jakiś czas z karnością i nauką katolickiego kościoła.


Kończąc — wypada mi dorzucić jeszcze ostateczną odpowiedź na zapytanie, czy poeta Dziadów był religijnym lub nie? W odpowiedzi téj daję się wyręczyć cudzoziemcowi Margrabiemu de Noailles, który tak mówi: „najwybitniejszém piętnem téj poezyi, jest wiara; wiara w miłosierdzie Boże; wiara w sprawiedliwość sprawy narodowej; wiara w przyszłość. Natchnienie poety wzbija się w niej niekiedy aż w sfery mistyczne, do pojęcia trudne tym, co nie przechodzili przez wielkie cierpienia Polski. Myśl bezwzględnego poświęcenia się dla ojczyzny, myśl ofiary, ciągle się tam przewija i przybiera najrozmaitsze kształty jakie zdolna wysnuć fantazya. Szczytne to szaleństwo robi męczenników pokonanéj niewinności; użycza ostateńej pociechy; zgoła na tym padole jest najwyższym tryumfem ducha nad materją.“ — (*La poesie Polonaise. Corres. 1866*).

Cudzoziemiec, a dopatrzył tego religijnego charakteru, w poezjach Adama; i być inaczéj niemogło; bo jeżeli w swoim czasie zrobiły one

taki przewrót w sferze wyobrażeń skrześlonych już i nie do użytku pod grubą warstwą pogańsko-konwencyjonalnego pokostu — tedy musiało się to odbyć za sprawą na wysoki ton nastrojonego ducha, czuciem i wiarą — nie zaś pospolitą zręcznością autorską.

✓ Sam Mickiewicz uważając poezję za kapłaństwo, a nie za igraszkę zręcznie dobranych i melodyjnych wyrazów — przykładął wysoką cenę do utworów natchnionych wielką miłością Boga, i bądź w rozmowach potocznych, bądź na prelekcyach, podnosił znaczenie poezyi mającej cel ten wzniosły, a płynącej z pełności wierzącego serca. Na ostatniej nawet improwizacyi, jaką wygłosił w kole przyjaciół, ofiarujących mu puhar, złożył uroczyście to swoje wyznanie w dwóch wierszach:

Dla peety jedna tylko droga:

Czuć wysoko i serce podnosić do Boga 

Jest to, można powiedzieć jego kodex poetyczny, niby list do Pizonów świeżej daty.

Towarzysz młodości Mickiewicza, brat polutni, i jego dozgonny przyjaciel — zapytany przezemnie o niektóre szczegóły i wyjaśnienia do powyższego studium potrzebne — podobien szczodremu bogaczowi, zamiast odprawić mię lakonicznym listem, przysłał nie list, lecz mały pamiętnik, który tu dołączam jako źródłowy dokument, w przekonaniu, że i rzecz moją po-
deprze i czytelnikowi sprawi przyjemność.

List Ant. Edwarda Odyńca.

Pośpieszam z odpowiedzią; ale daruj, że ją zacznę od przytoczenia słów moich o Adamie, pisanych niegdys przed 15tu laty, do p. K. Wł. Wójcieckiego, a które on powtórzył w życiorysie jego.

„Przez wiele lat znano go tylko jako poetę; później dopiero uznano w nim natchnionego myśliciela i wieszczka: Ale przyjdzie czas że i ogół podzieli zdanie tych, którzy go zbliiska znali osobiście, że był to jeden z najświętobliwszych ludzi, przez jakich tylko Bóg zaw-

sze zsyłał dla narodu naszego łaski swe i dobre natchnienia.“

Otóż widać że czas ten już przychodzi, skoro zamierzyłeś pisać *studjum* o nim, pod względem religijności w pismach jego i w życiu. Powinno to przyczynić się stanowczo do rozproszenia tych mglistych a błędnych wyobrażeń o nim, które w ostatnich latach jego życia, nie chwałę wprowadzie, ale blask jój chwilowo, w sercach współczesnej publiczności przyćmiły.

Z listu Pańskiego już widzę, jak czysto i doskonale czujesz i rozumiesz prawdziwy nastrój i naturę uczuć i usposobień jego religijnych. — To też do tych słów pańskich w ogólności nie zgola anibym dodać, ani w nich zmienić nie umiał; a szczegóły których żądasz i które w tym liście udzielam, posłużą chyba tylko za historyczne przypisy, na poparcie tych myśli i poglądów, które już i bez nich w liście swoim do mnie wyrażasz.

Upprzedzam tylko, że aż do ostatniego mego widzenia się z Adamem w Dreźnie w r. 1832, tak mało od niego samego słyszałem o uczuciach i wyobrażeniach jego religijnych, jak np. o stosunkach sercowych z Marylą; i przeto wszystko, co tu o nich w tym czasie pisać będę, mam tylko albo z zasłyszzenia od drugich, albo z własnych moich spostrzeżeń. Później, jak wiem od innych, w Paryżu, był to podobno główny i ulubiony przedmiot jego rozmów. Ależ to właśnie ta sama przemiana należy do historii życia jego pod tym względem, a sądzę że nie ten cel założyłeś swój pracy.

Ja tylko podaję proste i drobne cegiełki.

Od starszego brata jego, ś. p. Franciszka, wiem, że Adam w dzieciństwie był bardzo nabożny; postów zwłaszcza przestrzegał ściśle, i to mianowicie dla tego,

że były dlań prawdziwem i wielkiem umartwieniem. Matka, o której zawsze z wielką czcią i miłością wspominał, miała być bardzo zacna i bogobojna osoba, z mocną wiarą ufająca w Opatrzność, i w tém głównie szukająca pociechy w troskach i w smutkach wdowieństwa. Z polecenia jej Adam, jak mi to sam opowiadał, przybywszy po raz pierwszy ze szkół Nowogrodzkich do Wilna, zaszedł naprzód do Ostrzej Bramy, a wspominając o matce i modląc się z płaczem, w łzach tych właśnie znalazł pociechę i jakby poczucie wewnętrzne, że go Najświętsza Matka przyjęła w opiekę. Sam ten szczegół jest już dostateczną wskazówką, w jakim usposobieniu religijnem Adam swój zawód uniwersytecki rozpoczął.

Nie kolegowałem z nim w uniwersytecie, przybywszy w rok dopiero po wyjeździe jego na posadę nauczyciela literatury polskiej i łacińskiej do Kowna; nie umiałbym więc sumiennie powiedzieć, jaki wpływ na jego uczucia religijne mógł stopniowo wywierać uniwersytet, ani ile w nich pociechy czy wsparcia mógł szukać i znaleźć *Grustaw* w swoich cierpieniach miłosnych, które właśnie w tym czasie serce jego dotknęły. Mogę tylko mniej więcej naszkicować wierny obraz ówczesnego stanu Litwy pod tym względem.

Kobiety i ludzie starzy, zabytki czasów polskich, zwłaszcza obywatele mieszkający po wsiach, byli w ogólności religijni i praktycznie nabożni. Wpływ klasztorów męskich i żeńskich, gęsto po kraju rozsianych, najwięcej się ku temu przyczyniał. A że większa część szkół powiatowych była także w ręku duchownych, z pewnością twierdzić by można, że dwie trzecie przybywających co rok do uniwersytetu uczniów, było przejętych

uczuciem pobożności. Reszta przypadała zwłaszcza na uczniów szkół świeckich, których nauczyciele, z małemi wyjątkami, hołdowali już raczej zasadom racjonalizmu, które sami z uniwersytetu wynieśli. Pomiędzy zamożniejszą klasą obywatelską, a zwłaszcza jęj młodzieżą, jako też pomiędzy znakomitszą palestrą, po miastach i powiatowych miasteczkach; oprócz wydatniejszych tu i owdzie odcieni wolteryanizmu, grassowała powszechnie masonerya. Mówię *grassowała*, bo nie wiem jak gdzie-indziej, ale w Litwie, to była ona czem więcej jak *modną epidemią*, w rodzaju *tańca Św. Wita*, szerzącą się przez naśladownictwo, a ograniczającą się wyłącznie do form i oznak zewnętrznych. Być *masonem* należało do dobrego tonu, ale nie wkładało bynajmniej żadnych ani społecznych ani moralnych obowiązków, a owszem w wielu razach wydawało wręcz przeciwne owoce.— I tak np., obieralni przez szlachtę sędziowie, więcej czuli się obowiązani baczyć na stosunki *braterskie* ze stronami, lub broniącemi ich adwokatami, niżeli na sprawiedliwość spraw samych; a im kto mniej miał wyobrażenia o wyższych niby celach Towarzystwa, tém więcej chciał to nadstarczyć pozorami, a między niemi fanfaronadą niewiary. Przykład ten młodzieży światowej nie był bez wpływu na uniwersytecką, zanim w łonie jęj samęj poczęło się i utworzyło ognisko nowęj siły, która się miała czasem sama rozpromienić na zewnątrz. Mówię tu o Towarzystwie *Promienistych*, przewzanych następnie *Filaretami*. Założyciel ich i przewodnik, Tomasz Zan, był sam członkiem loży Masońskiej, ale przypatrzwszy się z bliska jęj działaniom, wszelkich z nią stosunków i związków Towarzystwu swemu zabronił. Kształcenie w sobie i wykonywanie w czynach

wszystkich cnót chrześcijańskich, od skromności do poświęcenia, było w gruncie, istotnym celem założenia i działania Filaretów, ale działało się to więcej w imię ojczyzny lub Platonskiej estetyki moralnej, niż w imię właściwej religii. Szanowano ją wprawdzie w zasadzie, jako najpierwszą cnotę staropolską; szanowano w przekonaniu kolegów, wzbraniając nawet wyraźnie, wszelkich w tym względzie dysput na zebraniach publicznych, gdzie się one zwykle zacięły w przedmiotach naukowych i moralnych toczyły. (Mimo to, między ówczesną Filarecką młodzieżą, atmosfera religijna w ogólności była ani gorącą ani zimną, ale letnią; i ze wszelkiem prawdopodobieństwem twierdzić by można, że i Adam jej temperaturę podzielał. Tu jednakże wspomnieć należy że wszyscy prawdziwi przewodnicy Filaretów, a zwłaszcza dwaj najpierwsi: Tomasz Zan i Jan Czeczot w dalszych kolejach życia, stali się nie tylko gorąco wierzącymi, ale nawet przy końcu jego, pobożność posunęli prawie do ascetyzmu. Z Mickiewiczem stało się toż samo.)

(Ale już i w owej epoce, o której tu mowa, odróżniał się on zwłaszcza od innych szczerą wiarą w świat nadprzyrodzony i w jego tajemniczą cudowność. Najbliższy jego przyjaciel i kolega szkolny Jan Czeczot, opowiadał mi jako rzecz pewną, że Adam jeszcze w szkołach miał raz pewien rodzaj widzenia, które mu rokowało jakąś ważną przyszłość. Ale mówił mu o tem raz tylko, i to w sposób tak niewyraźny, że i Czeczot mi też nic więcej powiedzieć o tem nie umiał, a tylko pamiętam dobrze, porównywał to z widzeniem Sokratesa, mając sam wielkie wyobrażenie o geniuszu i przyszłości swego przyjaciela.)

Podeczas toku sprawy o Filaretach, Adam pierwszy, po wyjściu z więzienia, zaczął mówić o wywiezieniu ich do Rosyi, o czém wówczas jako o rzeczy nowój, ani się śniło nikomu. Krzyczeli za to nań wszyscy, nazywając go ptakiem złej wróżby; ale gdy się przepowiednia ziściła, przyznali mu dar proroczy. Sam Adam, w wiele dopiero lat później, i to z powodu już wzmianki o tém w 3iej części *Dziadów*, opowiadał mnie i Domejce, w Dreźnie, jak jemu samemu to przyszło.— Raz w pół drzémiąc, w pół marząc o szarej godzinie w więzieniu, w klasztorze XX: Bazylianów, usłyszał nagle i wyraźnie, nie zewnątrz siebie, ale w sobie, głos cudzy, który mu to zapowiedział. Opowiadanie zaś to łączył z drugim, o podobnegoż rodzaju wypadku który miał w Rzymie w r. 1831. — Jednego piątku, gdy schodził ze *świętych wschodów* (Scala Santa), gdzie się modlił na intencję kraju, takiś głos rzekł mu wyraźnie: „Dybiez umarł.“ Uwierzył on temu odrazu i powiedział o tém znajomym nie wymieniając wszakże źródła wiadomości, którą w dni kilka potwierdziły gazety. O głosach tego rodzaju miałbym wiele do powiedzenia z kądną, ale to już nie dotyczy Adama.

Z tego zaś co tu przytoczyłem, możesz już na pewno wyprowadzić wniosek, że to, co w nim zowiesz „*skłonnością do mistycyzmu*“, a rzeczywiście wiara jego w cudowny wpływ wyższego świata, nie pochodziła w nim tylko z wyobraźni poety, ale i z własnych rzeczywistych doświadczeń. >

Do takich mogę jeszcze dołączyć tu jedno, o czém także od niego samego słyszałem.

Kąpiąc się raz w Niemnie pod Kownem, chciał wszczepić przepłynąć rzekę i nagle dotknięty kurczem za-

czął tonąć na głębi. W tej chwili przypomniał sobie matkę i zdarzenie ze swego dzieciństwa, o którym i w *Panu Tadeuszu* wspomina; to jest kiedy wypadłszy z okna był przez czas jakiś bez życia, i dopiero po ofiarowaniu go przez matkę do N. Panny, nagle zmysły i zdrowie odzyskał. To przypomnienie wzbudziło w nim wiarę i ufność, z którą się sam opiece Matki Boskiej polecił, i odtąd straciwszy przytomność, sam już nie wie jakim sposobem szczęśliwie wydostał się na brzeg. Wypadek ten, jak sam powiadał, wpłynął znacznie na uspokojenie ówczesnego stanu jego serca, i zapewne nie przez nie innego, jak przez ożywienie w niem uczucia wiary.

Co do praktyk zewnętrznych w owym czasie, nie umiem wiele powiedzieć. Będąc w Kownie w gościnie u niego, w r. 1823, chodziłem z nim często na mszę studencką, na której on z obowiązku professora bywać musiał. Stał zwykle zamyślony, i wsparty o ławkę, i razem ze wszystkimi przyklękał. W dzień wywiezienia go z Wilna, [24 Października 1824 r.] poszliśmy ramię w ramię na mszę do Ostrój Bramy, którą on całą przeklęczał, z czołem opartem na dłoni. Wracając ani słowa nie przemówił do mnie, ostatnie zaś, które wyrzekł wsiadając już na pocztową bryczkę, były: „No, no! dość tego! nie płacz! obaczmy się jeszcze. Tu czytamy, ale obaczmy się pewno“ — Słowa te jak się spodziewam mogą też mieć znaczenie dla Pana. — Po pięciu prawie latach niewidzenia, spotkawszy się z nim znowu w Petersburgu w r. 1829, znalazłem w nim wielką odmianę, ale ta tyczyła się raczej humoru i umysłowego nastroju. Z zamyślnego zwykle i posępnego dawniej, stał się mównym i jowialnym — z uczuciowego zwłaszcza, rozumującym.

W pierwszych moich *Listach z Podróży*, pisanych z tamtąd do Juliana Korsaka, wspominam o tém obszerniej, a z nich téż możesz Pan mniej więcej powziąć wyobrażenie o Józefie Oleszkiewiczu, malarzu, który (najmocniej przekonany jestem) wywarł pierwszy stanowczy wpływ na przyszłe usposobienie i religijny kierunek myśli i uczuć Adama. Pytasz mię: „czy Adam nie spotkał się kiedy z jakim rabinem, uprawiającym kabałę?” Otóż odpowiadam, ze wszelką świadomością rzeczy, że Oleszkiewicz właśnie był dlań tym *rabinem*.

Nie powtarzam tu szczegółów o nim, zawartych w owym moim liście z podróży, a do których nie więcej dodaćbym nie umiał. Ale i te jak mi się zdaje, wystarczyć powinny do zrozumienia w ogólności charakteru tego człowieka i jego ówczesnego stosunku z Adamem.

W trzeciej zaś części *Dziadów* masz wzmiankę o nim, która to wszystko jeszcze lepiej potwierdzi. Kochał on Adama jak syna, i był niemniej kochany nawzajem. O nikim nigdy Adam nie wspominał tak często. Wprawdzie za życia jego, najczęściej jakby wpół żartem, to jest w tym samym tonie, w jakim z nim samym zazwyczaj rozmawiać i dysputować lubił. Należało to bowiem jakby do charakterystyki towarzyskiej Adama za młodu, przekomarzać się i żarcikować, nie ironicznie ale jowialnie, z najlepszymi swemi przyjaciółmi, a zwłaszcza z nabożnemi przyjaciółkami. Mogę Panu *à propos* tego przytoczyć tu jedną anegdotę.

Raz podczas gościny w Kownie, wybierałem się z kilkunastu damami na pieszą pielgrzymkę do cudownego obrazu Pana Jezusa w Wędziagole. Adam napisał do mnie żartobliwy wierszyk, ucząc mię jak się mia-

łem w tój pielgrzymce sprawować. Jedna strofka została mi w pamięci:

„A gdy dochodząc usiądę przy drodze
 „Aby wdziać białe pończoszki,
 „Pamiętaj, chłopcze, o mój przestrodze,
 „Nie patrzeć wtedy na nożki..“ i t. p.

Wierszyk ten tak oburzył moje nabożne współpielgrzymki, a między nimi trzy jego wielkie przyjaciółki panny Marszałkówny Siwickie, że miał potem wiele kłopotu nim znów z nimi przyszedł do zgody.

Otóż ten sam ton żartobliwy miał on zwykle z Oleszkiewiczem, a potem i z temi osobami w Rzymie, których wpływ, po Oleszkiewicz, jest jakby drugim szczeblem w przejściu jego do pobożności. Mówię tu o domu państwa Ankiewiczów, a mianowicie o córce ich, pannie Henryecie, i o kuzynce pannie Marcellinie Łempickiej. Byliśmy tam codziennymi gośćmi; a te właśnie żarciki Adama sprawiły, że one obie przedsięwzięły, pewne modlitwy i posty, na intencję jego nawrócenia. Była to między nimi wielka tajemnica, ale wydała ją sama pani domu. Adam jednakże nie wziął tego lekko, i gdy w tymże prawie czasie doszła go wieść o śmierci Oleszkiewicza, stanowczo odtąd wszelkich, najniewinniejszych nawet żartów w rozmowach o tym przedmiocie zaprzestał. O Oleszkiewicz, jednakże wspominał może nawet częściej niż kiedy, ale zawsze już tylko w tonie uszanowania i rzetelnego przyjacielskiego uczucia. W trzeciej zaś części *Dziadów* jest scena, uwydatniająca wdzięczność poety dla obu pobożnych przyjaciółek. Jest to scena dwóch młodych panienek, Ewy

i Marcelliny, (*Ewa* było drugie imię panny Henryety) modlących się o nawrócenie nieznajomego, dalekiego poety, a w którój, nad jedną z nich, uspioną Ewą, Aniołowie śpiewają ową precudną piosnkę:

„Braciszka naszego sen rozweselmy,
 „Sennemu pod głowę skrzydło podścielemy,
 „Oczami — gwiazdami twarz mu oświecmy,
 „Za róże kwitnące czoła rozniecmy.
 „Śpiewając i grając latajmy wiankiem
 „Nad czystym, nad cichym, naszym kochankiem.

Do panny Marcelliny prócz tego napisał osobny wiersz na dzień przyjęcia przez nią komunii ś.

„Dziś cię za stołem swym Chrystus ugościł
 „Dziś tobie Anioł nie jeden zazdrościł,
 „Ty schyłasz oczy, które niebem gorą,
 „Jak ty mię swoją przerażasz pokorą! i t. d.

Nie mówię tu nie o inném głębszém uczuciu, które płynąc także z tego samego źródła, w tymże czasie na niego, i w tymże kierunku działało.

Te zaś szczegóły, acz drobne przytaczam naprzód dla tego, że znajdziesz Pan w nich może wskazówkę co do odbywającej się w nim stopniowo przemiany, a powtóre, że są niejako wstępem do innego zdarzenia, o którym opowiem niżej a którego doniosłość i ważność Pan sam najlepiej ocenisz.

Kto i jakim sposobem, wpłynął bezpośrednio i ostatecznie na rozbudzenie w nim, nie już tylko religijnych uczuć, ale żywój i gorącej pobożności i wiary?.. z pew-

nością powiedzieć nie umiem. Zapytywałem go o to po wiele razy, dostrzegłszy tę uderzającą w nim zmianę, za powtórniem spotkaniem się w Dreźnie, w początkach 1832 r., ale zbywał mię ogólnikami o *Lasce* albo zwyczajną formułką“

„*Spiritus Dei flat, ubi et quando vult.*“

Stało się to bowiem za drugiej jego bytności w Rzymie, kiedy już był bezemnie, w zimie z 1830 na 1831. Sądzę wszakże, że obok wpływu ówczesnych wypadków w kraju, wpływ X. Chołoniewskiego autora „*snu w Podhorcach*“ z którym był w najbliższych stosunkach, a zawsze o nim z czcią i przyjaźnią wspominał, najwięcej się do tego przyłożył. Ale na tenże czas właśnie przypada i owo zdarzenie, o którym napomknąłem wyżej, a które tu obszerniej opowiedzieć Panu zamierzam. Dla wielu — ale pewnie nie dla Pana samego — wydać się ono może bląhem, że nie powiem śmiesznem; gdyż jest to nie więcej jak sen, i to sen cudzy; ale sądząc po skutkach wrażenia, jakie sprawił w duszy Adama, można by go uważać za jeden z najważniejszych wypadków jego życia, a może nawet za klucz do zrozumienia i wytłumaczenia wielu późniejszych jego stosunków i okoliczności, w których wiara w cudowność miała tak wielki udział: Sam sposób w jakim on mi to opowiedział raz pierwszy najlepiej może Panu naturę tego jego wrażenia objaśni.

Wszystkie zwykłe wieczory w Dreźnie przepędzaliśmy razem we czterech: Adam, Garczyński, Domejko Ignacy, i ja — albo u mnie, albo u Adama, który mieszkał naprzeciw, przez wąską tylko uliczkę *Töpfer-Gasse*. Razu jednego w Marcu, mieliśmy zejść się u niego; ale tymczasem przed samym wieczorem powstała

tak straszna burza, taki wicher, ulewa i grzmoty, że ani Garczyński ani Domejko nie przyszli, ja zaś, chociaż tak bliski sąsiad, pozostałem u niego na noc, nie chcąc ani być sam w takiej burzy, ani jego samego zostawić. Burza ta jest pamiętna w Niemczech. Nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze że to był dzień śmierci Göthego, ale sam wpływ takiej burzy i nocy oddział na nastrój rozmowy. Wspomnienia Rzymu i panny Henryetty, stanowiły główny jej przedmiot. Adam był mocno wzruszony. Chodził szybko i długo w krąg izby, puszczać gęste kłęby dymu z fajki, którą palił. Nagle rzucił ją na stół, a zbliżywszy się ku mnie i wpatrując się we mnie tym swoim przenikającym wzrokiem, który i Pan zapewne pamiętasz rzekł: „Powiem tobie rzecz jedną — ale przysiąż, że póki ja żyję, nie powtórzysz nikomu“ — Łatwo pojąć wrażenie, jakie to na mnie sprawiło. On zaś, to znowu chodząc, to zatrzymując się przedemną, opowiedział mi w sposób przerywany to, co tu w treści memi słowy powtarzam:

Po długim niebywaniu, poszedł nakoniec do spowiedzi w Rzymie. Nie powiedział o tem nikomu. Poszedł do małego kościółka *fuori delle mure* (nazwiska nie pamiętam) gdzie już przedtem nieznanego wcale sobie kapłana — staruszka na pewną godzinę zamówił. Powróciwszy do domu, z Tomaszem à Kempis w rękę, gotował się przez część nocy do świętej komunii na jutro. Wprost z kościoła zaszedł, jak zwykle do Państwa Ankwiczów. Ledwie wszedł, pani domu powitała go temi słowy: „Czy pan wiesz jaki Henrysia miała dzisiejszej nocy sen o Panu?“

Panna Henryetta porwała się z przerażeniem, chcąc zapobiedz dalszemu opowiadaniu matki; ale gdy to by-

ło napróżno, zarumieniona i zalana łzami wybiegła do drugiego pokoju. Pani Ankwiczowa opowiedziała mu wtedy, że zaraz po północy córka obudziła ją mówiąc: „Ah! mamol jaki ja dziwny miałam sen o panu Adamie! Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiej do ziemi, i bawił się z białym barankiem, którego piastował na ręku...” Toż widzenie, téj saméj nocy, ponowiło się raz drugi nad ranem; poczem już panna Henryetta resztę nocy spędziła na modlitwie, i poszła na mszę pierwszą do pobliskiego kościoła. „Gdyby piorun spadł u nóg moich, nie przeraziłby mię tyle“ ... — są to własne słowa Adama, których nie podobna zapomnieć, a twarz jego była tak drgająca i blada, głos tak zmieniony i drżący, że podobnego wzruszenia nie widziałem w nim nigdy. W dalszój z tego powodu rozmowie, powiedział między innemi: „Gdybym poczuł że powinienem, leżałbym krzyżem na środku kościoła, choćby po mnie wszyscy deptali“ —

W Dreźnie już miał dość pola do wypróbowania stałości tego swego postanowienia. Tłum emigrantów napelniał to miasto. Dla wielu z nich, zwłaszcza z królestwa, autor Wallenroda klęczący i modlący się w kościele, zdał się tak anomaliczném zjawiskiem, że mnóstwo z tego względu sądów i sarkazmów dochodziło do jego uszu. Nie zważał on na nie najzupełniej, i owszem, ile razy zdarzyła się sposobność, z całą szczerością i prostotą wypowiadał ówczesne religijne przekonania swoje; nigdy atoli w tonie sprzeczki, a tém mniej w chęci narzucania ich drugim. Sposobność tę w bliższém kółku przyjaciół nastrecał mu najczęściej nasz najmilszy, najszlachetniejszy, najpoczciwszy towarzysz Stefan Garczyński, który we wszystkich uczuciach i czy-

nach będąc zawsze istotnym i najlepszym chrześciani-
nem, w teoryach i rezonowaniach swoich uganiał jesz-
cze ciągle mary filozofii Hegla, którego był sam uczniem
i admiratorem. Dysputy trwały nieraz po całych godzi-
nach, niekiedy z wielkim zapalem, ale zawsze bez cie-
nia goryczy. Raz np. w dyspucie o indywidualnej nie-
śmiertelności duszy, Garczyński nie mogąc przegadać
wszystkich, którzy byli przeciwko niemu, wpadł w tak
nadzwyczajny ferwor, że wykrzyknawszy patetycznie:
„A niechże was wszyscy djabli! kiedy wy jeszcze i za
grobem nie możecie się wyrzec egoizmu!“ — wybiegł
za drzwi, nie wziawszy nawet kapelusza. A było to już
dobrze po północy. Rzecz naturalna że powrócił natych-
miast, a śmiejąc się sam szczerze ze śmiejącymi się do
rozpuku z niego, wszystkich z kolei po bratersku uści-
kał. Przytaczam tę scenkę, bo sędzę że lepiej nad wszel-
kie ogólniki, da wyobrażenie o naturze tych dysput.
Argumentacye Adama w ogólności przypominały bardzo
metodę Napoleona w dysputach tegoż rodzaju, które
miewał z orszakiem swoim na wyspie Św. Heleny.
Czerpał on je nie tyle z powagi dogmatycznej, ile ra-
czej z tajemniczój natury ducha ludzkiego, w którym
duch Boży światło prawdy rozniecał. Trzeźwość wszak-
że i ścisłość logiki nie przeszkodziły bynajmniej zapa-
łowi jakby z natchnienia, który się i tu nieraz jak
w improwizacjach jego objawiał.

W zapatrywaniu się na politykę, religia w tym
czasie była Alfą i Omega Adama. W upadku jój widział
główne źródło klęsk, nieszczęść i wybuchów uciskają-
cych i zaburzających ludzkość; w powrocie do jój za-
sad, jedyną drogę ratunku, i w nich jedyną podstawę
prawdziwój swobody i pokoju. To też wierzył najmoc-

niej w bliskie przyjście człowieka przeznaczenia, który sam oświecony łaską i duchem Bożym, rozpocznie poprawę świata, ucząc go służyć Bogu w duchu i w prawdzie. Wiara ta łączyła się w nim nierozdzielnie z drugą, to jest z wiarą w nieochybny i bliski powrót Napoleonidów. A i jedno i drugie w opinii ówczesnych emigrantów w Dreźnie, zwłaszcza z królestwa, jednało już mu nieraz nazwę *mistyka* i *wizyonera*.

Na tenże czas pobytu w Dreźnie przypada początek trzeciej i ostatniej epoki poetyckiej jego działalności. Utwory jej świadczą same najlepiej o ówczesnych religijnych uczuciach autora; ale nie będzie może obojętną dla Pana wiadomość, jak się ona w nim samym zaczęła.

Po długim niepisaniu zgoła, drobna na pozór okoliczność rozbudziła w nim naprzód ochotę do wierszy. Zaraz po przybyciu do Drezna był na operze „*Flet Czarnoksiężki*“ Mozarta, i tak się nią zachwycił, że Garczyńskiego i Domejkę, którzy jej jeszcze nie znali, gwałtem na przyszłe przedstawienie wyprawił. On sam miał czekać na ich powrót u mnie. Ale wprzód niżli wrócili, przyrządziłem mu dobrą herbaty, zapaliłem aż cztery świece i podałem do fajki paczkę Hamburgskiego wagsztafu, — *Johana Christiana Justusa*, którego od wyjazdu z Wilna nie palił, ani nawet nie widział. Wszystko to wprawiło go w tak doskonały humor, że dla dokompletowania przyjemności, leżąc na kanapie, zawołał: „No mów, czy czytaj jakiegokolwiek wiersze!“ Po wielu zatem cudzych, wyrecytowałem kilka ustępów ze *Czcicieli Ognia*, a następnie z *Korsarza*, którego właśnie wtedy tłumaczyłem. A *propos* zapytałem, czy nigdy nie myśli dokończyć tłumaczenia *Giaura*, które

już w Kownie był zaczął? Ale rękopism pozostał w Petersburgu, a on sam odpowiedział, że nawet zapomniał o nim. — Szczęściem umiałem na pamięć kilkadziesiąt początkowych wierszy; jemu się też zaczęły przypominać dalsze. Dla ułatwienia podałem mu oryginał edycyi Zwickauskiej, ten sam, który mi kiedyś podarował w Kownie, mając już wtedy edycję lepszą, ale z którego właśnie tłumacząc, posadził na nim ogromnego żyda. Ten to żyd, a raczej wiążące się z nim wspomnienia, o których szła dalsza rozmowa, tak widać rozmarzyły jego wyobraźnię, że nie czekając na powrót teatralnych gości, wziął tę książeczkę i poszedł do siebie. Rozchodząc się po północy, widzieliśmy jeszcze przez okno, światło w oknach jego, i nie omyliliśmy się wnosząc że musi *kropić* wiersze, jak się sam zwykle wyrażał.

Jakoż do południa nazajutrz było już ich napisanych ze trzysta, po większej części nowych. Robota zaś szła tak śpiesznie, że przy końcu tygodnia doszedł aż do spowiedzi *Kalajova*. Ale tu się nagle zatrzymał; bo modląc się raz w kościele, „poczuł jakby się nad nim bania z poezją rozbiła“ Są to własne jego wyrazy. Odtąd więc, zaniechawszy dalszego tłumaczenia, przeszedł do kompozycji własnych, to jest, do kontynuacji *Dziadów*, z których, jak zwykł był mawiać, chciał zrobić jedyne dzieło swoje warte czytania i pamięci. Przyczynę łatwo odgadnąć. W nich chciał odbić i zawrzeć całe dzieje serca i duszy swojej: brać treść z prawdy nie z wyobraźni; pisać to tylko co czuł i doznał rzeczywiście w życiu, a nie w myśli tylko wymarzył. Na tém to bowiem, według jego teorii, zależała cała moralna godność i jedyna potęga poezyi. Jakoż część pierwsza z dalszych, którą wtedy w dni kilka

napisał, ale której nie pokazał nikomu, tyczyła się niewątpliwie jego wewnętrznej, religijnej przemiany i wpływających na nią uczuć i okoliczności. Sam bowiem mówił mi o niej, że rzecz dzieje się w Rzymie, i że ja też gram w niej swą rolę. Na zapytanie jednak: czy mi ją kiedy pokaże? odpowiedział: „może kiedyś, może nigdy.“ Skończyło się na *nigdy*, — i musiał ją spalić zapewne wraz z innymi rękopismami, które jak mi jego córka mówiła, dał i palił przez dwa dni przed wyjazdem na Wschód. Dla czego? o tem nie wiem. Ale inaczej rzecz się miała z częścią następną, którą zaczął zaraz po pierwszej i która w druku nosi nazwę *trzeciej*. Tę zwykle, w miarę jak pisał, odczytywał nam wieczorami, t. j. Domejce, Garczyńskiemu i mnie, i ta nawet chęć odczytania dodawała mu, jak sam mówił, bodźca do pośpiechu w codzienniej pracy. Jakoż, skończył ją nadzwyczaj prędko, chcąc, jak mówił, korzystać z natchnienia, które czuł niezależnym od woli. Nie śmiem uprzedzać sądów i uwag pańskich o niej pod względem religijnych uczuć autora, które już w niej wyraźnie występują na jaw; ale nie mogę nie powiedzieć słówka o scenie improwizacyi, przekonawszy się z doświadczenia, jak wielu, światłych nawet skąd inąd ludzi całkiem na wspanak znaczenie i cel jój pojmuje. Napisał ją w ciągu jednej nocy — i to nie tylko napisał, ale nawet przepisał na czysto, bojąc się i przypuszczając że może umrzeć nazajutrz. To samo świadczy już dosyć w jakim stanie duszy był wtedy. Przyszedszy przed południem nazajutrz zastałem go jeszcze śpiącego. Ale spał wpół ubrany, nie na łóżku, ale na materacu ściągniętym z łóżka na ziemię. Dla czego? sam odpowiedzieć nie umiał. Przeraziło to mnie okropnie, a zwłaszcza je-

go nadzwyczajna bladość. Uspokoił mię, mówiąc z uśmiechem, że całą noc kropił wiersze i kazał mi przeczytać sobie głośno tę scenę z owego rękopismu na czysto. Przy słuchaniu, bladość zniknęła i w sobie czułem się zdrowym zupełnie. Powiedział mi to wtedy, o czém wspomniałem wyżej i dodał: że sam uważa tę scenę jako punkt zwrotnikowy Bajronowskiego kierunku w poezyi, to jest w którym szła pychy rozumu dosięga ostatecznych swych granic, a tylko pokorna wiara i chrześcijańska miłość brata Piotra, broni go od ostatecznego upadku i zguby. Napomknąłem że brat Piotr, to Oleszkiewicz; on uśmiechnął się tylko i milczeniem mój domysł potwierdził.

Na tém mógłbym już skończyć osobiste moje wspomnienia, których żądałeś odemnie, choć właściwie należy jeszcze do nich i ten szczegół, że w dzień wyjazdu mego na ślub z narzeczoną, on sam z własnego natchnienia zaproponował mi wspólne odbycie spowiedzi, i przystąpienie do stołu Pańskiego. Przy rozstaniu zaś o milę za miastem, dokąd mię przeprowadził z Garczyńskim i Domejką, ostatnie słowa które z ust jego słyszałem, były: „Niech cię Bóg błogosławi!“

W ogłoszonych drukiem listach jego z Paryża pisanych do mnie w latach 1833—37, znajdziesz kilka ciekawych, jak mi się zdaje, wskazówek, mianowicie co do rodzaju dzieł, jakie w tym czasie nadewszystko czytywał, i drugim do czytania zalecał. Były to dzieła filozoficzno-mistyczne *Saint-Martina* i *Jakóba Böhma*, teologiczne *Baadera: Seherin von Prerorst*; *Das bittere Leiden Jesu Christi* przez Katarzynę Emmerich i t. p. Jest w tym przekonujący dowód, że droga którą Pan nazywasz *mistyczną*, nie była mu wskazana przez za-

den wpływ obcy, ale że owszem własne jego badania na téj drodze, usposabiały go chyba tylko do współczucia z tymi, którzy szli w tymże kierunku.

I oto zbliżamy się do chwili, w której religijne jego uczucia i myśli, ze sfery czysto wewnętrznej i osobistój, występują na jaw publicznie, i są dotąd nierozwiązalną zagadką dla jednych, a kamieniem obrażenia dla drugich. Nie wątpię że na ten to zwłaszcza punkt mglisty i sporny, praca Pańska rzuci światło bezstronnej i pożądanój prawdy. Materyjałów ku temu nie zabraknie. Mnie pozostaje tylko przypomnieć jeszcze jedną okoliczność wzmiankowaną już tu i owdzie, ale którą ja tylko jeden mogę opowiedzieć dokładnie.

Podczas trwania stosunku p. Adama z p. Andrzejem Towiańskim, — ś. p. Franciszek Malewski, wracając z kąpieli w Niemczech, opowiadał mi w Wilnie, że u wód tych spotkał się z p. Franciszkiem Szemiotem, wspólnym niegdyś naszym kolegą, któremu Adam, przy wyjeździe jego z Paryża, dał ustne polecenie, aby powiedział od niego Malewskiemu: że nie sama tylko przepowiednia uzdrowienia żony, obudziła w nim wiarę i ufność w wyższe do niego posłannictwo p. Towiańskiego; ale przede wszystkim to, że — (jak się sam wyrażał) — „że prosty litewski szlachcic, który mię nigdy nie znał i nie widział, wysiadłszy wprost z kałamaszki, przychodzi i powiada mi takie rzeczy o mnie samym, o których Bóg tylko jeden i ja wiedzieć mogłem.“ Słowa te, w wiele lat później, powtórzył mi i potwierdził sam p. Franciszek Szemiot, za bytności swój w Wilnie w r. 1860.

Otóż mam honor oświadczyć, że podczas pobytu p. Andrzeja Towiańskiego w Dreźnie, przez dwie zimy,

w latach 1835 i 1836, byłem z nim w tak blizkich stosunkach, żeśmy się widywali codziennie; i nie waham się dodać że oprócz przyjemności, znajdowałem w nich nie małą korzyść, pod względem zwłaszcza psychicznej analizy fenomenów wewnętrznego życia. Mówiąc więc o tym przedmiocie, rzecz bardzo naturalna, że zawsze na pierwszym planie stawiałem postać Adama nie jako tylko przyjaciela i poetę, ale jako i największego człowieka, jakiego mi Bóg zdarzył spotkać w życiu mojem. Niejednokrotnie przeto, opowiadałem o nim to wszystko, co nie tylko widziałem sam albo od niego słyszałem, ale i mnóstwo takich szczegółów i rzeczy, o których on sam nigdy przedemną nie mówił, a tylko opowiadali mi inni, najbliżsi powiernicy i towarzysze dzieciństwa jego, i pierwszej młodości, jak np. Jan Czczot, Tomasz Zan i nakoniec sama Maryla. Jaki zatem użytek z tych moich opowiadań, mógł uczynić p. Andrzej Towiański, ja nie wiem; ale mogą to Panu łatwo wyjaśnić drudzy, którzy właśnie w tym czasie najbliżej znali i otaczali Adama; zwłaszcza p. Bohdan Zaleski, który nawet przed laty pisał do mnie o tém, mówiąc, że jest tego świadom najlepiej.

Ja tylko pozwalam sobie poddać tu jeszcze dwa proste zapytania:

Naprzód: czy człowiek, który sam w sobie doznał tajemniczego wpływu wyższych sił, lub natchnień, może być pomówiony o słabość czy lekkomyślność, jeśli i w drugim człowieku możność podobnychże natchnień przypuszcza, a sądząc według siebie, o drugich, nikogo o złą wiarę podejrzывать nie umie?

Powtórę: Czy człowiek, który nie dla widoków lub dumy sekciarskiej, ale wprost i jedynie z poczucia

powinności względem Boga i duszy swojej, objawiając swe przekonania, wie dobrze, że przez to sławę swoją u świata na potwarze lub szyderstwo naraża; — czy człowiek, który z tychże powodów i dla tychże przekonań, zdolny jest zrobić ofiarę z chlubnego stanowiska lub materyjalnych korzyści, zabezpieczających jedynie los jego i licznej rodziny; czy człowiek taki, choćby się nawet po ludzku w przekonaniach swoich pomylił, nie zasługuje raczej na imię, uniesionego zapaleń Wyznawcy, niż na krzywdzące miano herezjarchy; — tém bardziej, że niema przykładu, aby się taki człowiek sam nakoniec w błędzie swoim nie spostrzegł, lub chciał trwać w nim dalej przez upór.

*Pisałem 20 Kwietnia 1871
w Warszawie.*

